Nr. 14. Lwów — Środa dnia 18 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: | św. Pryski P. | Boh. Hosp. — Jutro: | św. Ferdynanda | Sob. ś. Joana | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 51, Zachód „ 4 „ 31 | Długość dnia g. 8 m. 40, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Uroczystość bardzo rzadka odbyła się w Londynie: położono tam fundament pod instytucyę, która bez żadnych zmian może być zaprowadzona wszędzie, a zwłaszcza u nas. Dlatego właśnie, że jest ona bezwarunkowo dobra, piszemy o niej. Oto, oszczędności zdemokratyzowano tam do ostatnich możliwych granic, bo dano ludności możność składania do banku kwoty tak drobnej, jak penny, będący w Anglii pieniążkiem tej wartości, co nasze 5 centów. U nas penny można zastąpić centem. Aby taki „kapitał“ złożyć na procent i przez dorzucanie do niego co pewien czas takich samych kapitałów stworzyć sobie pieniężną rezerwę, nie potrzeba chodzić do banku, ani tracić czasu na żadne formalności: wystarczy na ulicy rzucić do skarbonki pieniążek i natychmiast z tej automatycznej kasy otrzymać pokwitowanie. Uroczystość otwarcia tej nowej instytucyi była okazała; wybitni ludzie wygłosili mowy o wielkiem znaczeniu oszczędności, która zachęca do pracy, odciąga od wszelkich nadużyć, rujnujących zdrowie, wytwarza zamiłowanie w spokoju i ładzie społecznym, a budzi odrazę do wszelkich społecznych i państwowych wstrząśnień. Jest ona główną podstawą samoiności i osobistej niezależności, więc wspiera kształcenie charakterów; „jest najlepszą szkołą“ — jak się trafnie wyraził sędziwy przyjaciel zmarłego niedawno Gladstona i towarzysz jego prac parlamentarnych p. Morley. Arcybiskup westminsterski poświęcił nową instytucyę, przyczem rzekł do niezliczonej rzeszy: „Kończące się stulecie na długie wieki upamiętni się pod wielu względami; zasługi jego są większe i liczniejsze od win; ale wśród tych niezliczonych zasług jedna, na pozór mała, przetrwa wszystkie: oto publiczna szkoła oszczędności łagodzi obyczaje“.

Jakże urządzono tę nową instytucyę? Wszyscy znamy automaty, znajdujące się u nas tylko na niektórych dworcach kolejowych, a w Anglii na każdym kroku. Rzuca się do automatu pewną kwotę i wnet się otrzymuje żądany przedmiot: pudełko zapałek, cukierek, czekoladkę, markę pocztową i t. d. Przy takiem urządzeniu handel wychodzi na spotkanie publiczności, narzuca się jej, zachęca do wydatku. W Londynie stoją na ulicach automaty, które za penny lub dwa dają filiżankę herbaty, kawy, czekolady, grogu, słowem czego kto chce. W Szwajcaryi, na dworcach kolejowych, można przy automacie zaasekurować się od nieszczęśliwego wypadku w podróży. Osiągnięto za pomocą automatów specyalizacyę handlów, przyczem koszta prowadzenia interesu zredukowano do minimum, a oszczędzono publiczności mitręgi chodzenia do sklepów i w cenie towaru płacenia za lokal, światło i usługę. Rozpowszechnienie się automatów nie zaszkodziło jednak zwyczajnemu handlowi, jak tramwaje nie szkodzą dorożkarzom. Tak na przykład w Anglii kupcy, handlujący w sklepach cukierkami, zaświadczają, że ich obroty stale rosną, chociaż automaty z roku na rok sprzedają coraz więcej cukierków i w przeszłym roku zarobiły brutto 33 milionów pensów.

Kasy oszczędności są instytucyami dość nowemi. W Anglii powstały one w bieżącem stuleciu i z początku rozwijały się bardzo mozolnie. Z biegiem czasu spostrzeżono, że między przestępcami i ludźmi, oddanymi zdrożnym nałogom, coraz mniej znajduje się osób, składających oszczędności do banków. Gospodarze wiejscy, właściciele warsztatów i handlów zaczęli nakłaniać swych pomocników do posiadania książeczek kasy oszczędności i przekonali się o dobrym na moralność wpływie takiego oszczędzania. Parlament zmusił kasy oszczędności do przyjmowania minimalnej kwoty trzech szylingów, czyli 126 centów, a potem państwo założyło swoją kasę, przyjmującą najmniej szylinga. Od tej chwili zmysł oszczędności tak się rozwinął w narodzie, że kasa państwowa, nie uszczuplając wcale obrotu kas akcyjnych, z roku na rok rozporządzała coraz większymi kapitałami. W roku ubiegłym 7 239.000 osób włożyło w nią 116 milionów funtów szterlingów.

Teraz zatem uczyniono nowy krok w rozwoju instytucyi oszczędnościowych. W całem mieście, przy zbiegu ulic, w przedsionkach gmachów publicznych, w szynkach, piwiarniach, słowem wszędzie, gdzie się ludzie gromadzą i sięgają do kieszeni, postawiono automaty, zwane w Anglii „penny-in-the-slot“ (pieniążki pod zamkiem). Na każdy rzucony do tej skarbony penny natychmiast się otrzymuje pokwitowanie, a gdy tych kwitów zbierze się sześćdziesiąt, natenczas można się udać do agenta kasy i otrzymać książeczkę; od tej chwili zaczyna się oprocentowanie owych 60 - iu pensów, czyli 5 - ciu szylingów, po 2½ rocznie. Jest to w Anglii dość wielkie oprocentowanie, zaprowadzone jako zachęta do oszczędności, ale kasa oczywiście nie straci, bo będzie codzień wyjmowała ze skarbonek, czyli — jak je w Londynie publiczność nazwała — z „niemych kasyerów“ miliony pensów, które wnet puści w obrót pieniężny, sama zaś od tych pensów zacznie płacić procenta dopiero po pewnym czasie. Agencye tej kasy będą bardzo liczne, bo każdy piekarz, trafikant lub handlarz nafty może być agentem, za co od kasy otrzymuje prowizyę.

Niezmiernie pochopnie przenosimy na nasz grunt wszelkie zagraniczne pomysły, nie zawsze dla nas stosowne, a nieraz wręcz szkodliwe. Naśladowanie takiej oszczędnościowej instytucyi byłoby tylko pożyteczne, więc może choć na próbę dałoby się u nas postawić takie skarbony.

Od kilku dni *Polit. Correspondenz* zamieszcza notatki z Krety, nadsyłane przez osobę, o której redakcya pisze, że „wyjątkowo dobrze“ poznała stosunki na tej wyspie. Składanie karabinów przez niedawnych powstańców greckich jest komedyą. Książe - komisarz kazał składać karabiny, więc rozkazu posłuchali ci, którzy, mieszkając nieopodal miast, nie mogą się opierać, ale i tacy oddali tylko po jednej strzelbie, a mają ich po kilka i tamte pochowali. Mieszkańcy wiosek w głębi wyspy nie oddali ani jednego karabina, ponieważ nie uznają komisarza z ramienia mocarstw europejskich i wcale nie zgadzają się na równouprawnienie muzułmanów, których posiadłości zagarnęli i ani myślą ich zwracać. Ci muzułmanie mieszkają w portowych miastach i dotąd otrzymują żywność od konsulów. Polecono im udać się do swych siedzib, lecz oni się wzbraniają, bo otrzymują tajne wyroki greckich spiskowców,— wyroki śmierci za powrót do swych zagród. Książe - komisarz rządzi tylko tam, gdzie stoją załogi europejskie; wewnątrz wyspy panuje anarchia, a nie ma sposobu zaprowadzić legalnego porządku. Kreteńczycy nie uznają ani komisyi, która się zebrała dla opracowania konstytucyi, ani zwierzchnictwa sułtańskiego, ani komisarza. Niektórzy przypuszczają, że oni chcą przyłączenia wyspy do królestwa greckiego, ale i to zapatrywanie jest mylne. Po prostu ludność rozsmakowała się w nieładzie, który już trwa od lat kilkunastu. Admirałowie nic nie zrobili, owszem pogorszyli stan rzeczy przez usunięcie wojsk tureckich. Teraz każdą fortecę wewnątrz kraju, każdą wioskę musi zdobywać komisarz, a żadnego wojska nie posiada, nie może nawet złożyć żandarmeryi dla okolic nadbrzeżnych, bo żaden Grek nie wstępuje do służby komisarza. Musiano więc prosić księcia czarnogórskiego, aby pozwolił zatrzymać Czarnogórców, którzy tam pełnią służbę żandarmów, a oficerów postanowiono sprowadzić z Europy. W pierwszej chwili porównywano księcia Jerzego z owym legendowym Tezeuszem, synem ateńskiego króla Egeja, z owym bajecznym bohaterem, który przybył na Kretę i uwolnił ją od straszliwego Minotaura, poczem na tej wyspie zakwitła grecka cywilizacya. Teraz nikt już nie wątpi, że współczesny syn króla ateńskiego nie stanie się Tezeuszem, owszem przewidują, że mocarstwa niebawem będą musiały napełnić Kretę wojskami i długo trzymać ją w żelaznych kleszczach, aby bodaj jedno pokolenie wychowało się w pojęciach o uregulowanem społeczeństwie. Lecz jeżeli mocarstwa na długo zajmą Kretę i podzieliwszy ją na okręgi, dadzą każdy okręg innemu państwu w zarząd, to oczywiście tak zasmakują w pobycie na wyspie, zajmującej pod względem strategicznym ważny punkt na morzu Śródziemnem, że potem ustąpić z niej nie zechcą. W tem tkwi niebezpieczny charakter sprawy kreteńskiej.

Wczorajsze telegramy z Paryża doniosły o wytoczeniu śledztwa sądowego tym członkom trybunału kasacyjnego, którzy rozpatrywali akty sprawy Dreyfusa, aby orzec, czy rewizya procesu jest potrzebna. Wytoczono im śledztwo dlatego, że jeden z członków tego trybunału p. Quesnay de Beaurepaire zarzucił im zbytnią pobłażliwość dla Dreyfusa i nadskakiwanie Picquartowi, którego trybunał wezwał do protokołu i przy tej sposobności częstował grogiem. Zatem trybunał wojskowy, który sądził Dreyfusa, oddano niejako pod śledztwo najwyższej instancyi, jaką jest trybunał kasacyjny, a teraz znów ten drugi trybunał oddano pod śledztwo instytucyi stworzonej naprędce ze wszystkich departamentów trybunała najwyższego. Jeżeli tę ostatnią instancyę także trzeba będzie oddać pod śledztwo, to chyba się niem zajmie ulica. Trybunałowi wojskowemu zarzucono, że był zbyt surowy, wprost niesprawiedliwy dla Dreyfusa, a teraz znów trybunałowi kasacyjnemu zarzucono karygodną pobłażliwość dla niego. Byłoby to wszystko niezmiernie dziwne, gdyby się nie wiedziało, że cała ta sprawa jest piłką w rękach politycznych stronnictw, które z nich chwilowo zdobywa przewagę w opinii publicznej, to obraca sprawę po swojemu. Cierpi na tem Dreyfus, jeżeli jest niewinny, ale bezwarunkowo cierpi powaga sądów. „Republika kończy swe życie w błocie“ — jak przed paru dniami rzekł jeden deputowany w parlamencie.

Ze wsi.

Z Tarnowskiego 10 stycznia.

(*M. S.*) Że Bank austro-węgierski jako Bank państwowy nie spełniał zadania swego w kierunku rozprzestrzenienia i umożliwienia ludności w najszerszych warstwach taniego kredytu, to wszystkim wiadomo. Formalnie trzeba było staczać walki, nim go się skłoniło do otworzenia filii w tej lub innej miejscowości w kraju — podczas gdy w innych krajach np. we Francyi tego rodzaju Bank sam z siebie, bez nacisku i starań, otwierał zakłady swe filialne, tak zwane *succursales* we wszystkich jako tako możliwych miejscowościach Francyi; tak tam rozumieją potrzebę zbliżenia się do tych warstw, które kredytu potrzebują, a których w centrum tak dobrze znać nie można, jak tego wymaga pewność transakcyi pieniężnej. To też porównując obrót pieniężny w succursalach departamentowych widzimy, iż on kilkakrotnie przenosi swą wysokością — wysokość transakcyi w Paryżu dokonanych. I u nas po wielu latach ociągania się, Bank austro-węgierski wszedł nareszcie na tę drogę — w Węgrzech nierównie wydatniej niż w naszej połowie państwa — uczynił wprawdzie kredyt łatwiejszym, tańszym i przystępniejszym, lecz nie dla ogółu potrzebujących, tylko, że tak powiem, dla uprzywilejowanych, a kto są ci uprzywilejowani, chyba wymieniać nie potrzebuję. Czy to ze względów wygody, zmniejszenia odpowiedzialności ciążącej na Dyrektorach zakładów filialnych, czy też z powodu z góry powziętego postanowienia faworyzowania i przysparzania zysków tym, którym się je chce dać — ja sądzę że tak — faktem jest, że zadanie tych zakładów filialnych jest chybione, miasto bowiem być źródłem taniego kredytu dla bezpośrednio potrzebujących, są one niem dla drugorzędnych instytucyi pieniężnych i dla kliki eskonterów, którzy występują tu niejako w roli pośredników między bezpośrednio kredytu potrzebującym a Bankiem austro-węgierskim, względnie jego filią, i na tem pośrednictwie znakomity robią interes, zarabiając na czysto dwa do czterech, często więcej procentów. Nie którzy kupcy lub przemysłowcy chrześcijańscy czy żydzi, ci ostatni jeszcze prędzej, ale i oni wyjątkowo — mają tam osobisty kredyt; w ogóle jednak cała masa potrzebujących, czy to są właściciele dóbr, czy też właściciele realności miejskich, kupcy lub mali przemysłowcy nie znachodzą tam najtańszego w państwie kredytu, lecz zmuszeni są udawać się do drugorzędnych instytucyi, lub dobrze w filiach austro-węgierskiego Banku akredytowanych eskonterów, by na podstawie akceptów przez nich żyrowanych otrzymać potrzebny im zasiłek pieniężny, — co, jak już wyżej powiedziałem — kosztuje ich co najmniej 4%, często zaś 6 i 8%. Tym przeto sposobem zabiera się jakby rozmyślnie szerokie warstwy ludzi podatkujących, a więc do utrzymania państwa się przyczyniających, by wzbogacić drugo- i trzeciorzędne prywatne instytucye finansowe i paręset eskonterów w kraju — a przecież sama z siebie nasuwa się uwaga, że jeżeli te drugorzędne instytucye i ci eskonterzy przyjmują akcepta, które Bank państwowy ignoruje, i na tem nie tylko nie tracą, lecz zyskowny robią interes, toż mógłby snadnie i Bank je bezpośrednio przyjąć, idąc w tem z prawdziwą pomocą dla tych, co kredytu taniego potrzebują. Gdyby też nawet w końcu roku okazała się strata Banku na pretensyach nieściągalnych na jakie kilkadziesiąt tysięcy, to strata ta, pokryta z ogólnych zasobów bankowych, byłaby jeszcze nieporównanie mniejszem złem, aniżeli podrożenie kredytu milionom ludzi poszukującym go, których w ten sposób o dziesiątki milionów się zuboża. Że państwo może być dłużnikiem Banku austro-węgierskiego, to znaczy prywatnego towarzystwa kilkudziesięciu akcyonaryuszów i w ten sposób zostawać w pewnej zależności od tegoż Banku, aż na sumę siedmdziesięciu tysięcy milionów, należy do tych właściwości, czy anomalii, w które Austrya obfitować się zdaje. Już to pod względem kredytu i prawdziwie odbudowczych skutków, jakie on, gdy jest tani i dostatni, ożywiając i użyźniając gospodarstwo, przemysł i handel, wywiera na dobrobyt kraju — u nas zwłaszcza, dziwne zaiste panują zapatrywania i dziś jeszcze słyszeć można zdania, że nieszczęściem kraju jest zbyt łatwy, za szczodrze udzielany kredyt, że się to wprost do zubożenia kraju przyczynia. Z drugiej atoli strony widzimy, że wymagania kredytu są ogromne, nieustające i natarczywe i że to zapotrzebowanie zaspakajają Banki i bankierzy przeważnie żydowskie i krom tego niezliczona ilość znanych nam małomiasteczkowych kapitalistów, tak, że prócz zupełnie biednych i żebrzących żydów, nie ma w kraju żyda, któryby nie miał wierzytelności swych po ludziach, co już jasno dowodzi, że zapotrzebowanie kredytu jest, i kto i pod jakiemi warunkami to zapotrzebowanie zaspokaja. Nie tak to pojmowali widocznie zadanie kredytu i jego wpływ w Anglii, Francyi, Niemczech i Szkocyi, gdzie nawet małe banki prywatne mają prawo emitowania pieniędzy papierowych, lub w Stanach Zjednoczonych, gdzie w każdem powstającem nowem mieście, w każdej osadzie kolonistów, trzy rzeczy przedewszystkiem zaprowadzono: pocztę, bank i trasę kolejową.

Zapewne, iż nierównać się nam z Anglikami, Szkotami, Francuzami, Amerykanami ani nawet z Niemcami na polu pracowitości, rzutkości i przedsiębiorczości, lecz z drugiej strony dość przejrzeć się po kraju, widzieć nasze miasta i miasteczka, dwory i zabudowania ekonomiczne po wsiach, te drogi i koleje i porównać z tem co było przed 50 laty, by skonstatować, ile tu pracy i zapobiegliwości ludzkiej spoczywa i o ile milionów wartości się zwiększyły, a to wszystko przy tak trudnym i drogim kredycie.

Nie mam tu jedynie na myśli kredytu prywatnego, bo ten jest po prostu zabójczym, ale przypatrzmy się naszym Kasom Oszczędności. Miałem sposobność mieć w ręku zamknięcie rachunków jednej z nich z ostatniego roku i cóż tam widziałem? Obrót kasowy w przychodzie i rozchodzie gotówki blisko sześć milionów, dzienny obrót kasowy przeszło 25 000 zł., z każdych 100 zł, wszedłych gotówką do kasy, lokowano 75% na hipotekach i pożyczkach gminnych, 11% w eskoncie wekslі, zaś resztujące 14%, w zaliczkach na zastaw walorów, w papierach wartościowych itp.

Więc kredyt eskontowy, krótko trwały, kredyt, który głównie podtrzymuje i ożywia gospodarstwo, drobny przemysł i handel, zasilany mało co więcej niż jedną dziesiątą ogólnego wpływu gotówki. Jestże to dobre i stosunkowo odpowiednie? Podczas gdy ludność domaga się, bo go gwałtownie potrzebuje, kredytu taniego, osobistego, chociażby krótko trwałego, instytucya ta i jej podobne, wiążą kapitały na długie lata na hipotekach, jakby nie były od tego: Bank hipoteczny, Towarzystwo kredytowe ziemskie, Bank krajowy. Na usprawiedliwienie, że tak się postępuje, przytaczają wzgląd na bezpieczeństwo, jakie dają hipoteki dla kapitałów małoletnich lub sierocińskich, które sądy w tych kasach lokują; lecz widoczna, że w tych 75%, o których wyżej mowa, jest wiele pieniędzy, wniesionych przez osoby pełnoletnie i samowolne. Jakżeby, było w razie kataklizmu politycznego lub innego, gdy wkładający zechcą wycofać swe pieniądze, skoro te pieniądze uwięzione zostały na hipotekach, na lat kilkanaście? Czy fundusz rezerwowy kas, który znów nigdzie nie jest bardzo silny, wytrzyma natarcie żądających zwrotu? Z pewnością nie, a wtedy krach i likwidacya nieunikniona. Przeciwnie przy kredycie

---

Feljeton literacki.

St. Wł. Reymont. „Ziemia obiecana“. Powieść w dwóch tomach. Warszawa. Nakład Gebethnera i Sp. 1899.

Trzech kolegów, po ukończeniu politechniki ryzkiej, przyjeżdża po karyerę do „ziemi obiecanej“: szlachcic polski Borowiecki, Niemiec, syn fabrykanta, Baum, i żyd — Welt. Zdolność organizacyjna i wynalazcza daje Borowieckiemu świetne stanowisko dyrektora fabryki u najpotężniejszego z królików łódzkich, Buchholca, który go ma za najlepszą maszynę swoich fabryk i nie chce się z nim rozstać, choć nieraz daje mu uczuć swój zły humor i brutalstwo.

— Jakbym posiedział w drukarni (perkali) — powiada mu raz Borowiecki — przez dwa lata, to mam pewne suchoty.

— Dwa lata! — odpowiada królik bawełniany — można jeszcze dużo wydrukować towaru przez dwa lata.

W ogóle, mówiąc nawiasem, rysów charakterystycznych tego potentata nie brak. Pełną życia jest scena kłótni pomiędzy nim a protegowanym Borowieckiego, niższym urzędnikiem Hornem, który nie może się przyzwyczaić do porządków łódzkich.

— Pan za mocno akcentujesz swoje słowa — szeptał Buchholc.

— Nie umiem inaczej mówić — warczał Horn.

— Potrzeba, żebyś się pan nauczył, bo ja tego nie znoszę.

— To mi jest Schwamm drüber — panie prezesie — mówił Horn prawie spokojnie, tylko usta mu drgały nerwowo.

— Do kogo pan to mówisz? — podniósł nieco głos Buchholc.

— Do pana prezesa.

— Panie Horn, ja pana ostrzegam, bo ja zawiele cierpliwości nie mam, ja panu...

— Nie potrzebuję wiedzieć, czy pan jest cierpliwy, czy nie, to mnie nie obchodzi.

— Nie przerywai pan, kiedy ja mówię, kiedy Buchholc mówi.

— Nie widzę przyczyny, dla czego nie może być cicho Buchholc, kiedy Horn mówi.

Buchholc zerwał się, ale tylko syknął z bólu, gładził przez chwilę okręcone nogi i oddychał ciężko, przykrył powiekami oczy, złość nim trzęsła, ale milczał. (Tymczasem Horn zaczyna się ubierać).

— Pan u mnie nie masz miejsca, ja pana wyrzucam.

— Ja sobie robię grubą nieprzyzwoitość z pana i pańskiego miejsca.

Kiedy Horn wychodzi po strasznej scenie i obelgach wzajemnych, Buchholc woła pieszczotliwie lokaja wiernego:

— August! Gdzie pan Horn?

— Jaśnie pan go wyrzucił, to i poszedł.

— Dobrze, stań z boku... Kazałem ci wyrzucić tego psa, dla czego nie słuchałeś, co?

— Jaśnie panie, on sam wyszedł — zaczął się lokaj tłómaczyć ze łzami.

— Milczeć! — krzyknął Buchholc i uderzył go z całej siły kijem przez twarz... a gdy Buchholc przestał go bić śmiertelnie zmęczony i leżał w fotelu jęcząc, August zaczął owijać mu nogi we flanele, które się poroszuwały“.

Ale wróćmy do nici Aryadny wśród obszarów tej powieści: Gorączka złota, która wnet opanowywa Borowieckiego w tej atmosferze milionów, rosnących, jak grzyby po deszczu, każe mu gardzić dziesiątkami tysiącami pensyi lub nawet kilkunastu, proponowanemi przez konkurentów Buchholca. Postanawia on założyć własną fabrykę, do spółki z kolegami. Szczęśliwa operacya handlowa zbliża do celu spółkę, rachującą, w braku kapitałów, na kredyt. Borowiecki pakuje w przedsiębiorstwo przedewszystkiem posag narzeczonej, kopii niezbyt udatnej, z Maryni Sienkiewiczowskiej, przyjmuje nawet potem jeszcze od niej pieniądze w jakiejś chwili krytycznej, kiedy fabrykanci łódzcy intrygami przecinają mu nici kredytu. Fabryka wreszcie puszczona jest w ruch, wszystko zapowiada się nieźle, ale żyd wspólnik, kolega z Rygi, wszedłszy w zmowę z wrogami Borowieckiego, nietylko coraz bardziej go usuwa z interesu, zwiększając swoje wkłady, a obarczając jego wkład długami, lecz w końcu pali fabrykę dla wycofania swego kapitału, co nie wygląda na postępowanie zbyt konsekwentne. Doskonale się jednak udały p. Reymontowi niektóre rysy tego żyda. Rzuciwszy jałmużnę, tak ją tłómaczy:

— Pozwoliłem sobie na taką miłosierną operacyę, bo miałem akurat fałszywą złotówkę.

Dobrze się też on oburza na kolegów-wspólników, którzy śmieją nie wierzyć „jego słowu“ i chcą się obwarować, wysyłając go po niesłychanie korzystne zakupy, oburza się, myśląc zarazem, jakby ich wyprowadzić w pole.

Należy dodać, że ów pożar fabryki urządza się w czasie, kiedy Borowiecki pojechał do Berlina do jednej z wielu swych kochanek, żydówki, wysłanej tam przez męża, fabrykanta Zukera, dla odbycia słabości. Romans ten wygląda nieco jednostajnie i nieprawdopodobnie w całości, ale niektóre szczegóły robią w nim wrażenie.

— Mówił pan o mnie? — pyta w teatrze Borowieckiego szalenie zakochana w nim i cudna Lucy.

— Mówiliśmy o pani brylantach.

— Prawda, że tak pięknych żadna nie ma w Łodzi? — pyta z ogniem.

Po katastrofie, chce Borowiecki, choćby tylko z kolegą Niemcem, odbudować fabrykę, ale i ten się usuwa; wówczas, korzystając skwapliwie z tego, że mu narzeczona, zmuszona jego wyraźną chęcią, zwraca pierścionek, żeni się on z milionem córki nieokrzesanego Niemca fabrykanta, którą bałamucił, trzymając ją w odwodzie od początku powieści. Główny ten romans krzyżuje i plącze kilka innych. Idealista doktor Wysocki, kocha się — kochany — w idealnej żydówce, która, czując niechęć jego matki oraz całej sfery i rasy, odmawia mu ręki, a wyszedłszy za owego żydowskiego wspólnika Borowieckiego, staje się podobną do innych narwanych i progranckich, pięknych a bogatych żydówek. Obok tego mamy idyllę Trawińskich małżonków i kochanków, oraz nieświadomych nawet jeszcze swojej miłości — Horna i Kamy, potem coś niby miłość Niemca, wspólnika Borowieckiego, do jego narzeczonej, potem tragedyę całą jego rodziny, oraz rodziny Malinowskich, których córkę, robotnicę, uwodzi fabrykant rozpustnik, potem losy dwóch chłopów karyerowiczów — uczciwego i szubrawca, potem typy i sylwetki fabrykantów, agentów i bankierów łódzkich itd. itd.

Nie wątpię ani na chwilę, że p. Reymonta oprowadzali inżynierowie znajomi po fabrykach, że bywał on na przyjęciach u bogaczy łódzkich, a nawet w knajpach, że zwiedzał hotele, ogrody i okolice. Przyznaję że Łódź w sloty opisana jest dobrze: ruch fabryki — doskonale, na wzór Zoli, i fabryka, i każda maszyna huczą nam tu, udając potwory żywe; pożar fabryki Borowieckiego jest bardzo dobry; przyjęcie u Endelmanów bardzo charakterystyczno-komiczne; pijatyki w knajpach — nie gorsze; śmierć Buchholca — świetna, ale to wszystko nie daje nam prawa mówić, że to jest dobra i zajmująca powieść.

Wspomniałem przyjęcie u Endelmanów. Pyszna tam jest gospodyni, dumna z tego, że „cała Łódź jest u nas“, oraz gospodarz przekonany, że goście bawią się „ślicznie, bardzo ślicznie, bo wypili wszystko szampańskie“. Oburzenie jego na gości, którzy „piją szampańskie jak Münchenbier“ — jest też dobre.

— Panie Grosglück — woła Endelman do bankiera — patrz pan na tę Madonę, to jest z Drezna Madona.

— Śliczny obraz — (mówi inny żyd).

— To jest obraz medalowany, patrz pan, tu stoi: „Medaille d'or“, to jest obraz masiv i kosztuje grube pieniądze, co?

— Ile — pyta Grosglück. — Ile? — powtarza po chwili.

— Nie pamiętam, bo tem się zajmuje mój sekretarz... Patrz pan na ten obraz rodzajowy, to żywe, prawie że się rusza.

— Bardzo ładne farby.

— I jeszcze ładniejszy kapitał, co?

— Ja, ja! same ramy do takiego landszaft kosztuje drogo.

— A to jest kopia z Cimabuego ale lepsza od oryginału, ja wam daję słowo, że lepsza, bo ona kosztuje całe tysiąc rubli, co? — zawołał gospodarz, zobaczywszy wątpiący uśmiech na ustach bankiera.

— Ja swojej Mery kupiłem Murillowską Madonę, jej to sprawia przyjemność mieć w swoim pokoju taki obraz, to czemu ja nie miałem kupić.

A pani Endelman na zarzut, że Kray jest fuszer, bo nie namalował ubrania pozostawionego na brzegu przez kąpiące się nimfy karci zuchwalca wyniośle i z politowaniem:

— Panie Cohn, żeby Kray był fuszer, to jego obraz nie byłby u mnie, pan wie?

Są to wszystko sceny pełne życia i udatne w swej charakterystyczności, wolnej nawet przeważnie od karykatury i gdyby sama ilość takich scen stanowiła o wartości dzieła, „Ziemia obiecana“ byłaby arcydziełem. Ale, pomijając nawet to, że jeden rys zręcznie pochwycony powtarza p. Reymont po wiele razy, — brak scen prawdziwie pięknych i wzruszających zdaje mi się bardzo wielką ujmą jej przynosić. Zaledwo pewną grozę umie niekiedy obudzić autor.

Gdyby jednak tyle tylko brakło „Ziemi obiecanej“, mogłaby ona, aczkolwiek pozbawiona wartości społecznej, etycznej i dramatycznej, być pomimo to powieścią stanowiącą całość harmonijną, choć nieco rozwlekłą. Lecz niestety! są tu wady innego jeszcze rodzaju: brak tu właśnie charakterów. Brak konsekwencyi w nich bardziej burzy całość i skuteczniej od pewnych nielogiczności w fabule, jak n. p. ta, że narzeczona Borowieckiego w mieście plotek i listów anonimowych nie dowiaduje się (jak mąż Lucy, stary Zuker) o miłostkach jego; — że Lucy nie dowiaduje się o narzeczeństwie kochanka, o którem wie całe miasto wraz z jej najbliższą i wtajemniczoną przyjaciółką.

sekcentowym i 10-procentowych spłatach, pieniądz jest w nieustającym ruchu, wraca do kas by iść w inne ręce, użyźniać pracę produkcyjną — a zresztą od człowieka, który nic nie posiada, nie przyjmuje się wekslu, zaś takiemu co posiada, można zawsze z całem bezpieczeństwem udzielić kredytu wartości jego posiadania odpowiadającego. Od tego są właśnie instytucye lokalne, zbliżone do kół interesowanych, pośród nich żyjące, by dokładną miały, lub mieć mogły znajomość położenia ekonomicznego każdego o kredyt się ubiegającego. I to byłbym jeszcze za ułatwieniem co do podpisów, że ich za dużo wymagają, bo jeżeli na kwotę 500 zł. wszystkie trzy podpisy, każdy za siebie są zupełnie dobre, to po cóż żądać podpisów tych dwóch żyrantów, jeżeli podpis akceptanta jest równie dobry i wystarczający? Od czegóż jest Dyrekcya często aż z pięciu osób złożona i censorowie? i do jakich się to dochodzi anomalii! Przypuśćmy, że książę Sanguszko przedstawia w Kasie oszczędności tarnowskiej skrypt na 5000 zł. Kasa oszczędności odmawia dla braku dwóch jeszcze podpisów i nie może postąpić inaczej, bo ją statut do tego obowiązuje — nie jestże to po prostu śmieszne? Tak to się rzeczy ważne, żywotne formom poświęca.

Gdyby administracya państwowa, pod której nadzorem kasy oszczędności stoją i która ich życie i rozwój normuje, była sobie zdała sprawę z tego stanu rzeczy, z tej imperatywnej konieczności ułatwienia, rozszerzenia i uprzystępnienia taniego, krótkotrwałego kredytu szerokim warstwom go potrzebującym, to byłaby niewątpliwie już dawno odpowiednie zmiany zarządziła, bo byłaby tem nietylko na ogólny dobrobyt ożywczo wpłynęła, ale i niejednokrotnie sobie wpływy podatkowe ułatwiła.

Z radością i otuchą witają wszyscy zamierzone przez Wydział krajowy wprowadzenie po gminach kas Raiffeisenowskich, jako tych związków finansowych, które dostarczą ludności wiejskiej taniego kredytu. Żałować tylko wypada, że się to już przed dziesięciu nie stało laty. Ile przez ten czas przeszło przez ludzkiej w niepowołane ręce, żaden statystyk nie obliczy. To mogłyby i kasy oszczędności część swych kapitałów bardzo korzystnie użyć, idąc z zasiłkami tym nowotworzącym się związkom pomocną dając rękę, dla których proponowana przez Wydział krajowy dotacya miliona, na lat 50 rozłożona, absolutnie za słabą i nie wystarczającą się okaże.

Kiedyż, ach, kiedyż duch [illegible] nowe organizmy i wszystkie warstwy społeczne, by wytworzyć tę siłę i potęgę, jaką mieć mogliśmy, jaką mieć możemy?

Co i o czem piszą.

W wydawnictwach centralnej komisyi statystycznej austryackiej zebrał *Głos Narodu* daty odnoszące się do udziału, jaki biorą żydzi w zbrodniach i przestępstwach. Daty te są nadzwyczaj charakterystyczne, potwierdzają bowiem powszechne mniemanie, że moralność synów Izraela stoi na znacznie niższym poziomie, aniżeli moralność chrześcijan. Gdyby stała na równi, to udział żydów w zbrodniach byłby odpowiadał stosunkowi ich do ogólnej liczby mieszkańców w Austryi. Wszystkich żydów w Austryi jest 1,141.615, co stanowi 4·8 proc. ogólnego zaludnienia Przedlitawii. Gdyby więc moralność żydów stała na wysokości moralności chrześcijan, to udział żydów w przestępstwach wynosiłby na ogólną liczbę zbrodni ten sam procent, to jest 4·8. Tymczasem wykazy statystyczne opowiadają nam zupełnie co innego. *Głos Narodu* pisze:

Według zestawienia doktora Hogona Haegla, obejmującego czasokres od 1880—1893, udział żydów w przestępstwach przedstawia się procentowo jak następuje:

Uwiedzenie	21·3	proc.
Nadużycie władzy urzędowej	8·8	„
Nakłonienie do nadużycia władzy urzędowej	27·9	„
Sprzeniewierzenie	9	„
Oszczerstwo	15·5	„
Oszustwo	14·7	„
Obraza religii	8·9	„
Przeciw powinności wojskowej	13·2	„
Kryda	29	„
Fałszerstwa wyborcze	23·5	„
Lichwa	61·7	„
Udaremnienie egzekucyi	8·2	„
Spędzenie płodu	6·2	„

Zważywszy, stosunkowo do liczby żydów zamieszkujących Austryę, że udział ich w przestępstwach powinien wynosić tylko 4·8 procent, widzimy, że w każdem przestępstwie udział ich jest znacznie większy, w niektórych, jak w lichwie, krydzie, fałszerstwach wyborczych, nakłaniania do nadużycia władzy urzędowej, wprost olbrzymi.

Jeszcze lepszy pogląd na sprawę daje następujące zestawienie, przyczem trzeba mieć na pamięci, że w Austryi wypada 5 żydów na 100 mieszkańców. O zbrodnię uwiedzenia oskarżono w Austryi (w czasie wyżej wymienionym) 273 osoby. Wedle procentowego stosunku powinno między tymi być 13 żydów; było ich jednak 71.

O nadużycie władzy urzędowej oskarżono 309 osób, między tymi 30 żydów (zamiast 15).

O nakłanianie do nadużycia władzy urzędowej oskarżono 139 osób, między tymi żydów 54 (zamiast 6).

O sprzeniewierzenie oskarżono 8469 osób, według stosunku procentowego winno być między tymi 423 żydów — było ich jednak 343.

Za oszustwo ścigano 32.448 osób, między tymi żydów zamiast 1622 (4·8 proc.), 5632.

Za występek krydy (bankructwa) oskarżono 7.239 osób, między tymi 2958 żydów, zamiast procentowo 361. Zestawienia dat co do przestępstw popełnionych w każdym kraju koronnym z osobna, nie ma w sprawozdaniu komisyi statystycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że skoro w Galicyi żyje najwięcej żydów, lwia część przestępstw przez nich popełnionych, przypadnie na ten biedny kraj.

List do Redakcyi.

(W sprawie mianowania metropolitów i biskupów ruskich w Galicyi.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Po osieroceniu grecko-katolickiej metropolii halickiej we Lwowie po śmierci śp. kardynała Sembratowicza, wypływały rozmaite kandydatury na opróżniony tron metropolitalny. Jeszcze nie był pochowany kardynał Sembratowicz, jak gazety wymieniały rozmaite osobistości, któreby mogły kwalifikować się na tę wysoką godność. Sprawa ta obchodzi nietylko Stolicę Apostolską, jako opiekunkę wiary, ale i rząd, wobec którego naczelnik ruskiego Kościoła jest jedynym przedstawicielem ruskiego narodu po utracie książąt i szlachty, obchodzi wreszcie i Polaków, gdyż od osoby metropolity zależy zgoda i miłość narodów obok siebie tyle wieków żyjących, naturalnie zaś w pierwszym rzędzie obchodzi Rusinów, którzy w naczelniku hierarchii kościelnej widzą swego duchownego i narodowego przywódzcę. Niegdyś wybór „władyki“ należał do duchowieństwa i narodu, to też historya przypomina różne spory z wieku XVI i XVII, gdy szło o nominacyę metropolitów: Makarego Tuczapskiego, Arseniusza i Gedeona Bałabana, w których to sporach niepośledni głos miał instytut Stauropigiański we Lwowie. Od kiedy Rusini przyjęli Unię św., mianowanie władyków stało się przywilejem Korony i ani kler, ani naród ruski nie ma wpływu na wybór swego duchownego zwierzchnika.

Nie od rzeczy będzie przejść wszystkich kandydatów na metropolię od śmierci najgorliwszego metropolity ruskiego Jachimowicza w roku 1863. Wówczas było dwóch kandydatów: śp. biskup Spirydion Litwinowicz i ks. Szaszkiewicz archiprezbiter przemyskiej kapituły i radzca konsystorski. Ks. biskup Litwinowicz był znanym na dworze cesarskim jako spowiednik arcyks. Zofii, to też on został metropolitą. Tymczasem w Przemyślu był biskupem ks. Polański, który jednak wskutek starości tak podupadł na siłach, że z Rzymu przysłano mu do pomocy ks. dra Józefa Sembratowicza, arcybiskupa naziazeńskiego. Po śmierci ks. Litwinowicza i ks. Polańskiego, ks. Józef Sembratowicz objął zarząd obu dyecezyi lwowskiej i przemyskiej i sprawował go aż do roku 1872. W roku tym zamianowano go metropolitą halickim, pomimo, że ks. Antoni Juzyczyński miał wielkie szanse.

Gdy się rozpoczęła na Rusi rozwijać partya narodowo-ukraińska, rząd popierając tę partyę, powołał na stanowisko metropolity śp. ks. dr. Sylwestra Sembratowicza, gorliwego zwolennika tej partyi. Tak się też stało, metropolitą został ks. Sylwester Sembratowicz. Tymczasem biskupem przemyskim był ks. Stupnicki. Przygnębiony wiekiem musiał się on oglądać za sufraganem i wtedy z Rzymu zaproponowano na to stanowisko byłego prokuratora przy Stolicy Apostolskiej ks. Marcina Pakieża, obecnie kanonika kapituły św. Jura człowieka bardzo zdolnego i cieszącego się u Papieża wielkiem zaufaniem. Ponieważ jednak młody wiek tego kandydata stał na przeszkodzie, przechyliła się szala na korzyść ks. Juliana Kuiłowskiego. Po śmierci biskupa Stupnickiego podniesiono na nowo kandydaturę ks. Pakieża, a prócz tego ks. dr. Teofila Sembratowicza, ks. Baczyńskiego i ks. Kuiłowskiego. Ostatecznie przeniesienie ks. biskupa stanisławowskiego Pelesza do Przemyśla pociągnęło za sobą mianowanie ks. Kuiłowskiego biskupem stanisławowskim. Po śmierci ks. biskupa Pelesza na tron biskupi w Przemyślu postawiono znowu kandydaturę ks. Pakieża, który tymczasem został prałatem rzymskim, ale ostatecznie zamianowano biskupem przemyskim ks. Czechowicza, pomimo, że śp. kardynał podtrzymywał usilnie kandydaturę dr. Teofila Sembratowicza.

Po śmierci Kardynała, proponowano znowu z rozmaitych stron rozmaite osobistości. Najwięcej szans mieli Bazylianin ks. Jędrzej Szeptycki, ks. Czechowicz, popierany gorąco przez p. Barwińskiego, i ks. Kuiłowski, który też prawdopodobnie zostanie metropolitą jako najstarszy wiekiem. Ze strony kleru podnoszono głównie kandydaturę ks. Pakieża, który posiada wśród niego największą sympatyę; również i Stolica Apostolska oświadczyła się za tą kandydaturą, która jednak w dalszym ciągu znikła z porządku dziennego. Ks. Pakież powinien być jednak poważnym kandydatem na biskupa stanisławowskiego lub na sufragana lwowskiego. Jestto kapłan pełen taktu i sprężysty, cieszący się ogólną sympatyą u ruskiego kleru, a trzymający się zdala od politycznych sporów. Wiadomo wszystkim, że cały swój majątek zapisał testamentem wdowom i sierotom po księżach ruskich. Podnieść należy także i to, że wyświęcił się w celibacie, a skonstatować musimy, że od jakiegoś czasu godności archiprezbyterów w trzech dyecezyach bywają obsadzane wdowcami, a oprócz tego nie uwzględnia się przy obsadzaniu tych stanowisk doktorów teologii, jak tego prawo kanoniczne wymaga. Dlatego jako kapłan ruski zabieram w tej sprawie głos, chcąc aby i z naszą opinią się liczono.

Z poważaniem
Ks T. K, jubilat.

Statystyka podatku osobisto-dochodowego.

Ogłoszone właśnie urzędowe daty statystyczne odnoszące się do podatku osobisto-dochodowego nastręczają wdzięczny temat do rozmaitych porównań i refleksyi. Okazuje się z nich przedewszystkiem, że pod względem zamożności zajmuje Austrya w rzędzie państw europejskich jedno z podrzędnych miejsc. Ogólna suma dochodów obywateli Austryi, obowiązanych do płacenia podatku osobisto-dochodowego, przyjęta została na sumę niespełna 1337 milionów reńskich, podczas gdy w Prusiech obliczają dochód ten na 3470 mil. zł., w Anglii na 8.550 milionów, a malutka Saksonia nazwana być może w porównaniu z Austryą krajem krezusów. Chociaż bowiem obszarem nie dorównuje nawet połowie Galicyi a ludność jej jest ośm razy mniejsza, niż ludność Austryi, to jednak dochód jej obywateli wynosi 960 milionów zł., podczas gdy cała dwudziestupięciomilionowa ludność Austryi poszczycić się może dochodem zaledwie 1337 milionów. A i ten dochód, nie może być wcale uważany za miarę zamożności mieszkańców Austryi, gdyż źródłem jego są przeważnie pensye służbowe, wypłacane głównie z pieniędzy podatkowych, a nie z funduszów zdobytych pracą wytwórczą.

Jak więc przy wielu innych okazyach, tak i tu stwierdzić można to ubolewania godne zjawisko, iż biurokracya głównie pochłania siły żywotne Austryi. Na ogólny bowiem dochód jej obywateli składają się przedewszystkiem płace służbowe ze sumą 458½ miliona, drugie miejsce zajmują dochody z przedsiębiorstw w sumie 383,888 000 złr., trzecie procent od kapitałów w sumie 216,003 000 złr., czwarte dochód z domów w sumie 168,000 000 złr., na szarym końcu zaś znajduje się dochód z ziemi, obliczony na 110 577 000 złr. Świadczy to wymownie o przykrem położeniu, w jakiem się znajduje rolnictwo w Austryi. Przed laty dwudziestu pięciu jeszcze szacowano dochód z ziemi w Austryi na 283 milionów. Wszystkich obywateli, obowiązanych do płacenia podatku osobisto-dochodowego, było w Austryi w roku ubiegłym 711 512 — a mają oni razem zapłacić 22 327.717 złr. podatku osobisto-dochodowego. Czyni to na jednego kontrybuenta przeciętnie 31 złr. 25 ct., a na jednego mieszkańca Austryi 87 centów. Nie całą sumę wykazanych dochodów można było obłożyć podatkiem, część ich trzeba było uwolnić, ażeby nie osłabiać siły podatkowej ludności na lata następne. Uwolniono mianowicie takie wydatki, które niezbędne są do zdobycia wogóle jakiegokolwiek dochodu, a odgrywające w życiu gospodarczem taką rolę, jak np. u rolnika odnowienie inwentarza, u rzemieślnika zakupno lub naprawa warsztatu.

Na te uwolnienia odliczono sumę 180 371 000 zł., a opodatkowano jedynie sumę 1.156½ miliona. Bardzo wielu kontrybuentom, bo aż 94.099 zniżono stopę podatkową dla tego, iż obarczeni są liczną rodziną, a w 12.193 wypadkach z tego samego powodu przyznano zupełne uwolnienie od podatku osobom, chociaż mają więcej niż 600 zł. rocznego dochodu. Te tak liczne zniżenia stopy podatkowej z powodu przykrych stosunków rodzinnych świadczą, że to najnowsze źródło dochodów, które otwarto państwu, połączone jest z bardzo dotkliwem obciążeniem szerokich warstw ludności, gdyż przeszło dziewięćdziesiąt tysięcy rodzin musi sobie wprost od ust niejednego odmówić, aby módz zapłacić podatek. Osób na prawdę zamożnych, o których możnaby powiedzieć, że zapłata podatku osobisto-dochodowego nie zrobi im żadnego uszczerbku, jest w Austryi stosunkowo bardzo nie wiele. W całem państwie pomiędzy 25 milionami mieszkańców, naliczono wszystkiego 587 takich, którzy mają więcej niż 60 tysięcy rocznego dochodu. Więcej niż połowa tych szczęśliwców, bo 308 mieszka w Wiedniu. Głównego kontyngentu kontrybuentów, bo aż 85% dostarczają osoby mające dochodu od 600 do 2000 zł. rocznie.

Wogóle Wiedeń i Austrya Dolna z tej statystyki porównawczej wychodzą pod każdym względem z tryumfem jako miasto i prowincya najzamożniejsza i pochłaniająca lwią część dochodów całego państwa. Z ogółu bowiem opodatkowanych dochodów w sumie 1156 milionów przypada na Austryę Dolną 489 milionów, z tego zaś na sam Wiedeń 416 milionów — czyli 42.28%. Drugie miejsce zajmują Czechy, dochód ich obywatelski wynosi 21·82% ogólnego dochodu wszystkich mieszkańców Austryi, Galicya zaś chociaż ma o milion mieszkańców i prawie 500 mil kwadratowych więcej niż Czechy, partycypuje w ogólnych dochodach austryackich jedynie 7·32% — co znaczy, że ludność Galicyi jest prawie cztery razy biedniejszą od ludności Czech. Dochód całej siedmiomilionowej ludności Galicyi dorównuje zaledwie czwartej części dochodu mieszkańców Wiednia, mającego, jak wiadomo, półtora miliona mieszkańców. Ludność stolicy naszego kraju przedstawia się także w tej statystyce jako bardzo biedna, ze wszystkich bowiem miast austryackich ma Lwów stosunkowo najmniej takich mieszkańców, którzy mogą się wykazać dochodem większym, niż 6.000 złr. rocznie.

Z którejkolwiek więc strony zabierzemy się do porównań, jakiekolwiek kolumny układać będziemy, zawsze dojdziemy do tej smutnej prawdy, że ludność kraju naszego jest stosunkowo najbiedniejszą w państwie, że zatem w myśl prawideł sprawiedliwości i logiki najwięcej opieki państwa potrzebuje.

Pantominy teatralne.

Londyn, 10 stycznia.

Specyalnością zimowego sezonu teatralnego w Anglii są tak zwane „pantominy“. Pierwsze przedstawienia tych sztuk bywają dawane w drugi dzień Bożego Narodzenia. Przeznaczona niby dla dzieci, pantomina zwabia i rodziców. Przez trzy miesiące co najmniej sztuki te muszą utrzymywać się na scenie, aby pokryć wyłożone koszta. Przy popularności tego rodzaju widowisk nie jest to niczem nadzwyczajnem, tak, że pieniądze, wyrzucone z nadzwyczajną szczodrobliwością oknem, powracają z nadddatkiem drzwiami.

Pantomina jest poprostu sztuką czarodziejską (féerie). Za tło służy jej zwykle jakaś znana baśń, jak: „Czterdziestu złodziejów“, „Aladyn“, „Kopciuszek“, „Dick Whittington“, etc. Im bardziej oklepaną jest osnowa, im do zrozumienia łatwiejszą, tem pożądańszą. Dyrektorowie teatrów nie ufają nowościom i zdają się mieć słuszność po swej stronie, skoro publiczność napływa zawsze na stare baśnie. W tym roku na olbrzymiej scenie Drury Lane (klasycznym teatrze) pantominy grają „40 złodziejów“, w Adelphi „Dicka Whittingtona“, a na trzynastu innych przedmiejskich albo pomniejszych scenach „Kopciuszka“, „Alicyę w kraju cudów“ i t. d. Ta ostatnia ma na scenie Opery komicznej takie powodzenie, że trzy wyraźnie trzy przedstawienia odbywają się dziennie, o godzinie 11 przed południem, o 3 i o 8 wieczorem!

Popularność tych widowisk tłómaczy się tem, że sztuka nie odwołuje się do inteligencyi, nie wymaga najmniejszego umysłowego natężenia, lecz zadowala wzrok i ucho. Autorowie do głównej bajki przyczepiają najrozmaitsze epizody, nieraz pozbawione logiki i zdrowego rozsądku, ale dające maszynistom, dekoratorom i kostyumerom pole do popisu. W r. b. w „40 złodziejach“ w Drury Lane jest olbrzymia pięciopiętrowa kaskada z prawdziwej wody i balet wazonów porcelanowych wszystkich możliwych okazów ceramiki: ta jedna scena kosztowała 12 000 f. szt., ale zapewnia sztuce powodzenie bezprzykładne. W każdym akcie balet, zmiany fantastyczne dekoracyi, popisy akrobatów, psów, koni, wielkie strojne procesye i pochody etc. Muzyka składa się z „bigosu hultajskiego“ piosnek i aryj, które zyskały popularność w ciągu roku, aktorzy zaś dla rozweselenia widzów pozwalają sobie na najrozmaitsze, często rubaszne koncepty i wybryki. Sceny uliczne, służą do wypadków miejscowych, typy ogólnie znane, pochwycone w karykaturze: oto czynniki powodzenia tych pantomin.

Kronika.

Lwów 17 stycznia.

Z powodu święta Jordanu pan Namiestnik jutro nie będzie udzielał audyencyj.

Honorowe obywatelstwo m. Sambora otrzymał radzca dworu Michał hr. Dzieduszycki.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu i dyrektorowi powiatowej dyrekcyi skarbu w Tarnowie Antoniemu Janowi Czaplińskiemu, z powodu przejścia na własną prośbę w stan spoczynku tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował zarządzcę salin Edwarda Sarneckiego w Drohobyczu starszym zarządzcą salin w Wieliczce, starszego kontrolora salinarnego w Bochni Stanisława Przybyłowicza zarządzcą salinarnym w Bochni.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę starszego zarządzcy cłowego w VIII randze, dwóch zarządzców cłowych, kontrolerów lub oficyałów w X randze, wreszcie kilku poborców lub asystentów cłowych w XI randze. Termin do 6-go lutego. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Kleczy górnej w powiecie wadowickim za kaucyą 200 zł. a z poborami 190 zł. i w Łuce małej w powiecie skałackim za kaucyą 300 zł. a z poborami 980 zł. Termin do 1 lutego.

Uwięzienie oszusta. Do tutejszego adwokata dra T. Sołowija, który się zajął uporządkowaniem interesów po śp. Franciszku Jędrzejowiczu, zgłosił się dnia 5 stycznia br. niejaki Szymon Reich, znany lichwiarz z Dukli, trudniący się zawodowo eskontowaniem weksli na wysokie procenta, i przedłożywszy wykaz weksli po śp. Jędrzejowiczu, żądał między innemi wypłaty dwóch weksli po 6000 złr., z których jeden był płatny 10 października 1898, a drugi 11 marca br. W szczególności natarczywie domagał się Reich wypłaty weksla z terminem 10 października 1898 i groził, że jeżeli ten weksel nie będzie wykupiony, to on będzie go musiał zaskarżyć. Ponieważ jednak Reich podówczas nie miał tych weksli przy sobie, więc dr. Sołowij nie mógł mu zapłacić i zażądał od Reicha, żeby ten weksel przedłożył, gdyż wobec krążącej pogłoski, iż wiele weksli wrzekomo po śp. Jędrzejowiczu jest ze sfałszowanymi podpisami, trzeba będzie autentyczność podpisu na każdym wekslu sprawdzać. W dwa dni później zjawił się Reich ponownie w kancelaryi dra Sołowija i zaprezentował ów weksel na 6000 złr. z terminem do 10 października. Szczęście chciało, że tymczasem dr. Sołowij przeglądając papiery po śp. Jędrzejowiczu, znalazł w nich własnoręczną kartkę Reicha, w której on potwierdzał, że dnia 28 grudnia 1898 dostał od nieboszczyka nowy weksel na 6000 zł. z terminem 11 marca 1899, celem prolongaty pożyczki, a ma zwrócić dawniejszy z terminem 10 października 1898. Ufając w pogłoskę, że po śp. Jędrzejowiczu nie zostały żadne papiery, żądał teraz Reich wypłaty owego cofniętego weksla z 10 października, ale został zdemaskowany. Z początku usiłował się wypierać, potem zaczął płakać i przyznał się do wszystkiego, ale tymczasem ajent policyjny, po którego posłał dr. Sołowij, przybył i uwięził oszusta, przeciw któremu wytoczono śledztwo karne.

Wskutek wydaleń Duńczyków z Szlezwiku i Holsztynu handel niemiecki z Danią poniósł już w ciągu ostatnich kilku miesięcy 300 milionów marek straty. Dania przestała sprowadzać z Niemiec wiele artykułów najważniejszych. Kupiectwo duńskie daje dowody wzorowej solidarności pod względem pomijania firm niemieckich.

Defraudacye Żupnika w kołomyjskim urzędzie podatkowym wynoszą według rezultatu najnowszych poszukiwań kwotę 28 tysięcy zł. w samych obligacyach. Donosi to *Gazeta kołomyjska*.

Schwytanie zbiega. Więzień Antoni Zadzielski, zbiegły dnia 17 sierpnia z. r. z robót przy regulacyi górskich potoków w Banicy, został schwytany i odstawiony dnia 3 b. m. do tutejszego zakładu karnego.

Milionowy zapis. Obiega pogłoska, że u jednego z rejentów lwowskich złożyli wczoraj pp. Józef Rudkowski, notaryusz w Wyżnicy wraz z żoną swą Maryą z baronów Caprich testament, mocą którego zapisali około milion zł. na cele humanitarne w kraju.

Pogłoska. Za dziennikami wiedeńskimi powtarzają niektóre pisma lwowskie pogłoskę, że był jakiś zatarg pomiędzy Romanem hr. Potockim a jego leśniczym czy nadleśniczym i że zatarg ten skończył się jakimś pojedynkiem, w którym leśniczy padł trupem, a hr. Roman Potocki uciekł co prędzej do Francyi. Otóż udawaliśmy się do rodziny hr. Romana, bawiącej we Lwowie, z zapytaniem, czy jej wiadomo cokolwiek o tej sprawie i otrzymaliśmy odpowiedź, że jest zdumiona tą pogłoską, bo absolutnie żadnych podobnych wiadomości nie otrzymała z Łańcuta, wie tylko tyle, że hr. Roman Potocki był wczoraj w Krakowie na posiedzeniu Towarzystwa wyścigów, z Krakowa wczoraj pisał do rodziny do Lwowa, a wieczorem wrócił do Łańcuta. Dzisiaj zaś z Łańcuta nie było żadnej jeszcze wiadomości, więc przypuszczają, że musza być te pogłoski z palca wyssane, bo przecież rodzina otrzymałaby jakąkolwiek wiadomość.

W ostatniej chwili otrzymujemy z Łańcuta następujący telegram:

„Wiadomość podana przez *Dziennik Polski* o pojedynku hrabiego Romana Potockiego jest od początku do końca zmyślona“.

Szczerbicki, pełnomocnik dóbr.

Cesarzowa Eugenia. Pewien dziennikarz, który zwiedził Farnborough (w pobliżu Londynu), miejscowość, w której przebywa wdowa po Napoleonie III, tak opisuje jednemu z przyjaciół swych wrażenie, jakich tam doznał: Pojechałem z Londynu do Farnborough, bo mi się zachciało zobaczyć miejsce, gdzie spoczywają zwłoki cesarza i syna jego. Farnborough jest małą stacyą kolejową. Idzie się tam po łagodnem wzgórzu, a potem drogą do zamku. U bramy stoi domek stróża, który parku pilnuje. Zaczynam się rozglądać. Widzę kościół i gmach klasztorny, gdzie mieszkają mnisi o białych habitach. Ładna miejscowość. Chciałbym tu spoczywać po śmierci. Za kościołem stoi pałac cesarzowej, a biedna pani z okien swych może przyglądać się miejscu, gdzie spoczywają jej najdroższe istoty. Gdy tak stoję i rozglądam się, ukazuje się jeden z mnichów przedemną i wzywa mnie, abym szedł za nim. Czego żądam, nie pyta. Wie on dobrze, po co tu ludzie przychodzą. Mijamy kościół i stajemy u wrót mauzoleum. Pną się tu gęste powoje. A na trawnikach pełno fiołków. Eugenia je kocha, więc mnisi starają się, by ich wszędzie było poddostatkiem. Mój towarzysz w habicie naciska sprężynę w bramie, drzwi odskoczyły i oto stoimy na posadzce mozaikowej. Kilka krzeseł i przepiękny ołtarz. Codziennie tu msza się odprawia, a na niej nie ma nikogo, prócz jednej cesarzowej. Po prawej stronie ołtarza wznosi się granitowy sarkofag, gdzie spoczywają szczątki cesarza. Gdy opuściłem mauzoleum i spojrzałem w stronę zamku, ujrzałem eks-cesarzową w czarnem ubraniu, opartą na kiju. Szła bardzo wolno. Była zupełnie samą. Oczy utkwiła w ziemię. Zbliżył się do niej jeden z mnichów, a ona uśmiechnęła się smutnie i podała mu bukiecik fiołków. Potem szła w stronę mauzoleum, a zakonnik w pewnem oddaleniu postępował za nią. Cofnąłem się za wielkie drzewo, aby nie przerywać zadumy cesarzowej. Przeszła tuż koło mnie. To ruina piękności. Przepyszna figura nie ma już dawnej rytmiczności linii, włosy posrebrzyła siwizna, a twarz, w którą z zachwytem wpatrywał się niegdyś świat cały, straciła zupełnie dawny swój urok. Szła w słońcu, cała żałobna, w czarnym płaszczu kaszmirowym, w czarnych rękawiczkach, w długim welonie z krepy. Oblicze jej było bardzo blade. Stałem za drzewem, ale mnie spostrzegła. Zdjąłem kapelusz. Odkłoniła się uprzejmie i coś niby uśmiech zaigrał na jej ustach.

— A w zamku byłeś? — zapytał go przyjaciel.

— Obejrzałem go tylko z zewnątrz, bo do wnętrza, oprócz najbliższych, nikt nie ma wstępu. Piękny to gmach w staroangielskim stylu. Jest w nim spokój ogromny. W około ścielą się na przestrzeni dziewięciu morgów trawniki, klomby, tarasy, place do lawntennisa i krokieta, a wszystko to bardzo gustowne. Za ogrodem rozpoczyna się sto morgów parku z mnóstwem dróg i wężowych ścieżyn. Opodal zamku wśród drzew ukryta jest fabryka gazu i zakład wodociągowy.

— A życie cesarzowej?

— To i owo opowiadali mi mnisi. Dni jej są długie i monotonne. Wstaje bardzo wcześnie, bo sypiać nie może. Niekiedy przez trzy noce z rzędu oka nie zmruży. Dwie przyjaciółki mieszkają przy niej i trudnią się gospodarstwem. Śniadanie podają o wczesnej godzinie, a potem odbywa się czytanie i pisanie listów, przeglądanie gazet francuskich i angielskich, wreszcie wizyty u chorych na wsi. Przed śniadaniem cesarzowa udaje się codziennie do mauzoleum, słucha mszy i przechadza się potem po parku. Obiad podają o godz. 7 wieczorem. Po obiedzie znów czytanie, pisanie, niekiedy gra w karty lub warcaby.

— Czy cesarzowa posiada duży majątek?

— Mówiono mi, że dosyć znaczny.

— Czy opuszcza od czasu do czasu Farnborough?

— Bywa kilka razy do roku w Londynie w towarzystwie czterech służących. Odwiedza tylko najbliższych znajomych i tylko najbliższych zaprasza do siebie. Od czasu do czasu udaje się także do Paryża, ale nikt tam już teraz o nią się nie troszczy, choć tradycyjnie strzegą jej zawsze tajni ajenci.

— Dawniej gwizdano i sykano, gdy przejeżdżała ulicami Paryża.

— Dziś nawet nie gwiżdżą i nie sykają.

— A pisma?

— Zanotują jej przybycie drobnym drukiem i koniec. Koń rozbiegany na ulicach Paryża więcej sprawia sensacyi, niż wizyta Eugenii.

Polak torreadorem. Gazeta sewilska *Noticiero Sevillano* donosi, że pomiędzy torreadorami w Hiszpanii znajduje się jeden Polak, pan Z., rodowity warszawianin. Ukończywszy studya w jednym z uniwersytetów zagranicznych, wyruszył on w podróż po Europie, a znalazłszy się w Hiszpanii, po krótkiem stosunkowo przygotowaniu, przywdział purpurowo-złoty strój torreadora i stanął do walki z bykiem, z którym się nader mężnie potykał już to jako „picador“ (konno), już jako espada“ (pieszo) w obliczu kilkunastu tysięcy widzów.

O występie tym pisze *Noticiero Sevillano*: „Była to „corrida“ wspaniała. Zabito 6 byków i 82 koni, a co najważniejsze, stawał do walki [illegible]

Gotów jestem uznać w p. Reymoncie najlepszego powieściopisarza pomiędzy fotografami, bo spostrzegawczości mu nikt odjąć nie może, ale ona nie da nam nietylko ducha czasu i sfery społeczeństwa, lecz nawet duszy jednego człowieka. To też mamy tu ludzi tak, jakbyśmy widzieli ich sami mimochodem. Zdjęcia momentalne tak zajmują autora, że charaktery nawet głównych osób działających są, jeżeli nie bezbarwne, to gorzej, niż bezbarwne.

Borowiecki to w przekładankę kupa sprzeczności, z których dam jedną tylko. Pomimo usiłowań autora, przypinającego mu, niby kwiatki do surduta, rozmaite szlachetne porywy i uczucia, — szubrawiec to skończony, nie czujący nawet, ani rozumiejący całej podłości swego postępowania z narzeczoną. — Po czterech latach pracy namiętnej nad udoskonaleniem fabryki, oddanej mu przez teścia, nagle uczuwa on nudę i świadomość nicości milionów, dla których w ciągu szeregu lat wszystko poświęcał, a spotkanie dawnej narzeczonej, idącej na czele własnej ochronki, każe mu „zerwać z samym sobą, podeptać całą swoją przeszłość, uczuć się nowym człowiekiem... — stwarzać szczęście dla drugich“, t. j. dla robotników. Już sam sylwetkowo szkicowany żyd Maurycy Welt stokroć jest lepszym.

A o ileż lepiej udała się sylwetka najpotężniejszego współzawodnika Bucholców, Szai Mendelsohna. Krzywdzi on i ze skóry odziera robotników nawet wtedy, kiedy strach śmierci każe mu stawiać przytułek dla tych z nich, co stracili możność do pracy. Jakże wyborne jest wejście tego arcymilionera na raut do Endelmanów, ta pycha i powaga dwudziestu milionów, te rozmowy z cisnącymi się doń mniejszemi rybkami — są wyborne. Owa pycha i okrucieństwo nie przeszkadzają mu być czułym ojcem i najczulszym dziadkiem, przedewszystkiem zaś pobożnym żydem. Co wieczór pełny niepokoju ostatniemi czasy potentat przywołuje śpiewaków, którzy różne modlitwy przy nim odmawiają.

— Masz, Mendel, rubla! — powiada on do jednego odprawiając ich.

Dał mu srebrny pieniądz, który śpiewak oglądać zaczął pod oknem.

— Zobacz, to jest prawdziwy rubel! A tobie, Abraam, to ja zapłacę dzisiaj tylko siedmdziesiąt pięć kopiejek, tobie się dzisiaj nie chciało, tyś symulował śpiewanie. Chciałeś oszukać mnie i Pana Boga. (Nadmienić wypada, że w duecie, który oni śpiewali, Abraam z woli kompozytora musiał śpiewać *mezza voce*).

Gdyby tak p. Reymont pozwolił nam jeszcze odczuć zarówno w Bucholcu jak w Szai tę siłę, która ku nim miliony garnęła i ludzi, i zdarzenia im poddawała!... W każdym razie tu są prawie cali ci ludzie. Cechą to zresztą niezaprzeczonego talentu p. Reymonta jest, że ludzie zwierzęta, pozbawieni wszelkich skłonności bezinteresownie szlachetnych, albo nawet poprostu podli, najlepiej mu się udają. Niechże tylko autor zacznie napompowywać którego jakąś duchowością wyższą — wnet mamy albo manekin, albo potworka. Zdawałoby się, że p. Reymont wie niekiedy, jak człowiek z bezinteresowną miłością dla kogoś lub dla czegoś mógłby w tym lub owym wypadku postąpić, ale tego nie czuje intuicyjnie, to też dwa takie wybryki idealne wnet się za sobą nie zgodzą, o ile same przez się nie zechcą być banalnemi.

Nie warto zaznaczać sprzeczności drobnych, wynikłych z pośpiechu, nie będę wytykał licznych, nieudyalogowanych nawet anegdot; pominę nawet usterki stylowe, których nie brak. Niczem to wszystko wobec wad już zaznaczonych, jak brak ideału, brak idei społecznej, brak typów skończonych w ogóle, szczególnie zaś nielogiczności w charakterach niby dodatnich i wreszcie brak harmonii w niesłychanie rozwlekłej całości.

---

niec, którego publiczność przyjęła z entuzyasmem. Kobiety zasypały go kwiatami, mężczyźni wynieśli go do powozu na rękach: każdy chciał być mu przedstawionym; składano mu wizyty i zapraszano do pierwszorzędnych domów". Pierwszy to raz chyba został Polak torreadorem.

Ruch wszystkich pociągów na przestrzeni lokalnej kolei Nowy Sącz—[illegible] z powodu zawiei śnieżnych został wczoraj na nieograniczony czas wstrzymany.

Zasypanie lawiną. Przed kilkunastu dniami podczas polowania w lasach porenińskich (powiat nowotarski) leśny dworski Jan Ustupski oddalił się od reszty ludzi i udał się wprost po zboczy górskiej zaspami śnieżnemi zamiast przez las na miejsce dla siebie przeznaczone. W drodze porwała go zsuwająca się z góry lawina śnieżna i wlokła go za sobą, jakich 200 metrów w dół. Ciało Ustupskiego wydobyto z [illegible] martwe na 6 metrów pod śniegiem.

Przyzwoity czy nieprzyzwoity? Sąd w Ockham, w Anglii, rozstrzygał sprawę, do której powód dał — kostyum cyklistki. Jedna z arystokratek angielskich, lady Harberton, odbywając wycieczkę na bicyklu, zbłądziła tak, że w samo południe, wygłodzona, zsiadła z „maszyny" przed oberżą Hantboy-house, utrzymywaną przez niejaką panię Sprague. Uwiązawszy rower na łańcuszku u drzwi wchodowych, lady Harberton weszła do sali restauracyjnej oberży, gdzie kazała sobie podać porcyę rostbefu. W chwili, gdy służąca, odebrawszy obstalunek, skierowała się ku drzwiom kuchni, oberżystka, ujrzawszy lady w krótkich spodenkach i szkockich pończochach, wyskoczyła z za bufetu i pokazała lady — drzwi, dodając, że „takich istot" przyjmować u siebie nie chce. Napróżno lady Harberton wyjawiła swe nazwisko, oberżystka obstawała przy swojem, wobec czego lady musiała wyrzec się rostbefu i o głodzie pedałować dalej. Sprawa przeszła na drogę sądową, a obie strony stawiały bardzo wymownych adwokatów, aż wreszcie sąd wydał wyrok, skazujący oberżystkę za obelżywe nazwanie kostyumu nieprzyzwoitym i wyrzucenie lady za drzwi na 50 fun. szt. kary.

Pomysły reklamowe. Mózgi kupców i przemysłowców nie ustają w pracy nad wynalezieniem nowych pomysłów reklamowych. Między innymi, jeden z kupców obuwia w Quebeku zaczął sprzedawać buty, które na podeszwach miały napisy literami wypukłymi. Każde stąpnięcie w tego rodzaju butach po zmarzłym śniegu pozostawiało odciśnięty napis, reklamujący firmę kupca. — Jakiś dyrektor teatru znów rozsyłał do mieszkańców miasta listy, zawierające czek na 16 centów amerykańskich. Na odwrotnej stronie blankietu widniały wyrazy: „Wiem, że majątek pański jest znaczny, ponieważ jednak trzymam się zasady: „czas to pieniądz", przeto załączam czek na 16 centów, reprezentujących, według mnie, wartość 3 minut czasu, potrzebnego na rozpieczętowanie niniejszego listu i odczytanie czeku". Dalej szły pochwały dla sztuki. Tak czyniąc, dyrektor teatru rachował, że ludzie zamożniejsi nie zechcą fatygować się do kasy teatru po odbiór 16 centów, ale niejeden, zaciekawiony reklamą, kupi bilet do teatru. Podobne rachuba nie była mylną. — Przed kilku laty przechodnie na bulwarach paryskich zaintrygowani byli widokiem dziesięciu elegancko ubranych panów, którzy od czasu do czasu [illegible], zatrzymując się przed sklepami jubilerów, zdejmowali kapelusze i milcząco stali tak pół minuty, [illegible] reklamujące jakieś *café concert*.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +5 B. Bar. 753. Spada. Deszcz.

Zmarli. We Lwowie Felicya z Ruckich kniaziewa Włodzimierzowa Puzynina, b. właścicielka dóbr ziemskich, lat 75.

Osobliwa moda. Rzecz dzieje się w magazynie mody. [illegible]

— Chciałym kupić coś, [illegible] w modzie.

— Mogę panu śmiało polecić ten oto garnitur. Bardzo piękny i cenny.

— Taki stary fason? Toć to chyba oddawna wyszło już z mody.

— Właśnie, szanowny panie, teraz jest w modzie tylko to, co wyszło z mody.

Komplement.

— Pani! Ząbkami swemi zawstydziłaś nawet słonia.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz drugi „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We środę po raz trzeci „Cyrano de Bergerac". We czwartek po raz 4 ty „Cyrano de Bergerac". W piątek po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Ze sceny skarbkowskiej powiało wczoraj na publiczność lwowską tchnienie prawdziwego talentu. Grano rozgłośną sztukę Edmunda Rostanda pt. „Cyrano de Bergerac". Młody autor francuski nazwał swój utwór komedyą romantyczną, zaznaczając tem już w tytule [illegible]

[illegible]

któreby się mogły wydać luźnymi. Aby dać wyobrażenie mniej więcej o tem, jakie te szczegóły robią wrażenie, należałoby je chyba porównać ze szczegółami dzieł największych koryfeuszów literatury. Są tam więc pomysły godne Szekspira, jak np. scena balkonowa w trzecim lub obozowa w czwartym akcie. Humor Rostanda przypomina swoją pierwotnością Cerwantesa lub Moliera. Co zaś najprzyjemniej uderza widza, to rozmaitość, z jaką Rostand daje wyraz swojemu dramatyzmowi i humorowi na przemian. W przeciągu całych długich pięciu aktów Rostand ani razu nie dopuścił się znudzenia widza monotonnością.

Siła dramatu polega oprócz tego głównie na psychologii bohatera skreślonej prawdziwie po mistrzowsku. Autor tak dalece wysilił się na tę postać, że nie stało mu już miejsca i czasu na dokładny rysunek figur drugo- i trzecioplanowych. Charakter Cyrana to przedziwna mięszanina cnót najrozmaitszych, często najsprzeczniejszych ze sobą pozornie. Autor posiadł jednak tajemnicę takiego ich ugrupowania i przesycenia jedną indywidualnością, że objawy tych najrozmaitszych stron duszy Cyrana wychodzą tak, żeby się niczem innem nie dały zastąpić, jako jedynie możliwe manifestacye tego indywiduum. Cyrano jest porywczym aż do brutalności, a równocześnie niesłychanie subtelnym i delikatnym, miękkim niemal. Jest szlachetnym, ale nie tą zwyczajną szlachetnością, która pozwala szlachetnemu być nim o ile to dotyczy tylko jego samego. On na widok nieszlachetności wpada niemal w szał oburzenia, a dla celów szlachetnych gotów jest do najwyższych poświęceń. Szczególnie sympatycznej barwy nadaje tej szlachetności humor Bergeraca, który swoje własne najwyższe wysiłki traktuje tak lekko i wesoło, jak gdyby chodziło o rzeczy najzwyklejsze. Przy takich okazyach cudownie dopisuje mu dowcip, który w takich scenach, jak awantura w akcie pierwszym, lub opowieść o podróży do księżyca, tryska nieporównanym wdziękiem pierwotnej oryginalności. Dowcip ten nie opuszcza go nawet w ostatniej godzinie życia. Kiedy umierając mówi Cyrano, że jedno mu tylko pozostało „czego nie skalały plamy", a Roksana myśląc, że wyzna jej przecie swą miłość, pyta go: „To jest?" — odpowiada jej Cyrano z humorem: „mój kapelusz".

Na scenie szczegół ten nie wyszedł, ale jest to winą tłómacza, który tłómacząc słowa oryginału *mon panache* w polskiem na: „mój pióropusz biały" zmusił niejako aktora do melodramatycznego traktowania tego końcowego epizodu. Podobnie też słabiej nieco wyszły i niektóre inne szczegóły jak np początek ostatniej zwrotki ballady pojedynkowej, gdzie aktor grający Cyrana nie zrozumiał czy słowa „Panie, w niebie ja się korzę!" ma powiedzieć we własnem imieniu, czy przedrzeźniając swego przeciwnika. Zresztą poza tymi kilkoma szczegółami tłómaczenie p Kasprowicza jest ogółem dobre bo zachowuje w znacznej mierze charakterystykę dyalogu taką, jak ona przedstawia się w oryginale.

O grze artystów naszych napiszemy dopiero po drugiem przedstawieniu Cyrana.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2, pp.: S. C. 1 zł., Artur hr. Russocki z Lipicy dolnej 5, hrabina Mierowa 10, J. E. ks. arcybiskup Hryniewicki 10, Dr. Jan Rucker 3000 porcyi zupy grochowej. Rozdano od dnia 3 stycznia 1899 roku do dnia 16 stycznia 1899 r. porcyi zupy 1828, porcyi chleba 1828. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano porcyi zupy 1816, porcyi chleba 1816.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 stycznia. Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem sztuk 4765, z tego z Galicyi 945 sztuk, z Bukowiny 216. Przebieg targu mdły. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 73 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 151 sztuk po 26 do 29 zł., 513 sztuk po 30—33, 180 po 34 do 36 zł., 32 po 37—41 zł., buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—32 zł., krowy podtuczone po 26—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17—24 zł. za centnar żywej wagi.

Górnoszląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 stycznia 1899 wszedł w życie dodatek I do taryfy wyjątkowej z dnia 1 września 1898 r.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 16 stycznia. Dzisiejsza konferencya przewodniczących klubów lewicy trwała kilka godzin. O ile słychać, nie powzięto żadnej stanowczej uchwały. Wiadomo tylko, że przedstawiciele liberalnej wielkiej własności, grupy Mauthnera i klubu chrześcijańsko-socyalnego oświadczyli się przeciw obstrukcyi, jako nie wskazanej w obecnej chwili. Argumentowano, że nie należy dawać rządowi sposobności do zamknięcia Rady państwa i do uchylenia się w ten sposób od odpowiedzialności i kontroli parlamentarnej.

Wiedeń 15 stycznia. Do *Pol. Correspondenz* donoszą z Paryża, że w tamtejszych kołach politycznych zastanawiają się nad ewentualnościami, jakie może wywołać ogłoszenie wyroku trybunału kasacyjnego. Trybunał może wydać wyrok zupełnie uwalniający bez zarządzenia nowej rozprawy. Nie jest jednak także wykluczonem, że trybunał zarządzi nową rozprawę przed nowym sądem wojskowym. W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że trybunał zrobi użytek z przysługującego mu prawa i skasuje zupełnie wyrok, nie polecając przeprowadzania nowego procesu. W każdym razie, powiada *Pol. Correspondenz*, należy się spodziewać, że wyrok zapadnie jeszcze przed końcem lutego i że przyczyni się do ostatecznego uspokojenia umysłów.

Budapeszt 16 stycznia. Po czterech imiennych głosowaniach nad poprawkami do protokołu z 13 b. m. posiedzenia dzisiejsze Sejmu zamknięto. Dalszy ciąg głosowań imiennych jutro.

Wiedeń 16 stycznia. Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces o oszustwo i defraudacyę, popełnioną w gminnej kasie oszczędności ósmnastej dzielnicy. Rozprawę jednak przerwano, ponieważ współwinny tej defraudacyi, wynoszącej 70.000 zł., były szef kuchni Grandhotelu, Tremel, który uciekł do Ameryki, obecnie przez adwokata swego zawiadomił sąd, że gotów jest za listem żelaznym przybyć do Wiednia i złożyć zeznania w charakterze świadka. Sąd uchwalił udzielić Tremlowi listu żelaznego.

Wiedeń 16 stycznia. Dziś o godzinie 1 z południa odbyła się w Burgu pod przewodnictwem Cesarza rada koronna, w której wzięli udział ministrowie Banffy, Fejervary, Lukacs i minister a latere Szechenyi. Uchwalono pewne zasady, na podstawie których prowadzone być mają dalsze układy kompromisowe.

Praga 16 stycznia. Dziś o godzinie w pół do trzeciej w nocy na Vinohradach student niemiecki Biberle wystrzałem z rewolweru zranił ciężko studenta czeskiego Linharda. Rannego przewieziono na klinikę i po zaopatrzeniu św. Sakramentami, poddano operacyi. Biberl został jeszcze w ciągu nocy uwięziony. Stwierdzono, że z 6-strzałowego rewolweru wypalił wszystkie naboje. Przyczyna zamachu dotychczas niezbadana.

Praga 17 stycznia. Według śledztwa policyjnego, przebieg zajścia między słuchaczem techniki czeskiej Linhartem a słuchaczem techniki niemieckiej Biberle był następujący: Do Linharta, idącego ze studentem Schmidtem, podszedł Biberle i poprosił w języku niemieckim ognia do cygara. Na to Linhart odparł ostro po czesku, że skoro Biberle prosi o co Czecha, to powinien po czesku przemawiać. Biberle chciał na to coś odpowiedzieć w tonie również ostrym, ale Schmidt go poprosił, aby się oddalił. Po chwili Linhart dopędził Biberlego i wszczęła się między nimi sprzeczka, do której jeszcze Schmidt i jakiś inny nieznajomy się wmięszał a gdy w ciągu tej sprzeczki Linhart laską kilkakrotnie uderzył Biberlego, wtedy Biberle wydobył rewolwer, strzelił kilka razy i ranił naprzód Schmidta w rękę a następnie Linharta w brzuch. Rana Schmidta jest lekka, a rana Linharta bardzo ciężka. Zarówno Biberle jak i Schmidt są w areszcie.

Wiedeń 16 stycznia. Odbyło się tu wczoraj zwołane przez Schoenerera zgromadzenie dla narad w sprawie wystąpienia Niemców z kościoła katolickiego. Zgromadzenie zwołano bez zawiadomienia policyi. Uczestniczyło w niem — według sprawozdania *Ostdeutsche Rundschau* — około 800 osób. Referentem był Schoenerer, on też zaproponował, aby Niemcy ze względów narodowych porzucili Kościół katolicki. Pierwsze takie gromadne a uroczyste wystąpienie z łona Kościoła katolickiego odbyć się ma z chwilą, gdy się zgłosi 10.000 osób. Dzień wystąpienia wyznaczy sam Schoenerer. Ledwie referent skończył swe wywody, zjawiła się policya i rozwiązała zgromadzenie, jako nielegalnie zwołane. Uczestnicy rozeszli się wśród okrzyków na cześć Lutra i Rzeszy niemieckiej. Śpiewano również „Wacht am Rhein" i „Deutschland, Deutschland über alles". W zgromadzeniu brali udział także delegaci z Niemiec i przedstawiciele towarzystwa „Alldeutscher Verband".

Wiedeń 17 stycznia. Prawica Rady państwa nie przystanie wcale na to, żeby ustawę o poborze rekrutów usunąć z porządku dziennego rozpoczynającej się dziś sesyi parlamentu. Ustawa ta przyjdzie pod obrady jako drugi punkt porządku dziennego.

W sprawie krwawego zajścia, które odbyło się wczoraj w Pradze pomiędzy studentami czeskimi i niemieckimi, zabierają głos dzienniki wiedeńskie i wyliczają przy tej sposobności wiele innych wypadków, w których Niemcy mieli być napastowani. Opowiadają więc, że niedawno jakiś członek Burschenschaftu został napadnięty i obity przez studentów czeskich. Innym razem wracających z powszechnego szpitala czterech niemieckich słuchaczy medycyny napadli w wielkiej liczbie Czesi. Studenci chcieli się cofnąć, ale z tłumu poczęły padać na nich kamienie, które jednego z nich zraniły ciężko.

Wiedeń 17 stycznia. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Budapesztu, że do politycznych kombinacyi opozycyonistów węgierskich wciągniętą ma być sprawa obstrukcyi, którą dzisiaj ma rozpocząć opozycya w parlamencie austryackim. Niektórzy członkowie węgierskiego stronnictwa niezawisłości mają się zjawić na dzisiejszem otwarciu sesyi Rady państwa, ażeby się przypatrzeć, jak sobie postąpi opozycya w Wiedniu.

Turyn 17 stycznia. Ambasador austryacki wręczył księciu Aosta insygnia orderu złotego runa.

Wiedeń 17 stycznia. Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Budapesztu: Podstawowe warunki sformułowane na wczorajszej pod przewodnictwem Cesarza odbytej radzie węgierskich ministrów, zmierzają głównie do tego, że br. Banffy w chwili, która mu się okaże jako najstosowniejsza, ustąpi ze swego stanowiska, jeżeli opozycya po zawotowaniu rozmaitych prowizoryów da gwarancyę: 1) że regulamin Izby poddany zostanie gruntownej rewizyi, którąby uniemożliwiła powrót obstrukcyi; 2) że zostanie przyjętą ostateczna ugoda w myśl ustawy z r. 1867 przy zupełnem zachowaniu ekonomiczno-politycznej jedności monarchii na zewnątrz; 3) że koncesye co do reformy wyborczej o tyle tylko będą uczynione, o ile nie naruszą węgierskiej idei państwowej.

Wiedeń 17 stycznia. Pomocnik przedsiębiorcy do pokrywania dachów Biedermann zastrzelił dziś na ulicy 25 letnią swą kochankę nazwiskiem Sottel, a następnie pozbawił siebie życia. Powodem zbrodni miała być zazdrość.

Wiedeń 17 stycznia. Z powodu jubileuszu Cesarza austryackiego jako właściciela pruskiego gwardyjskiego pułku grenadyerów Nr. 2 przybędzie dziś wieczorem tutaj deputacya oficerów tego pułku, której członkowie zamieszkają w Burgu, jako goście Cesarza.

Wiedeń 17 stycznia. Komunikat niemieckiej partyi ludowej zaznacza, że partya jednogłośnie postanowiła dać wyraz wdzięczności i uznania dla działalności Steinwendera w usługach dla narodu niemieckiego w Austryi, a zarazem wyrazić ubolewanie z powodu wystąpienia jego ze stronnictwa. Również powzięło stronnictwo to uchwały tyczące się czynności Izby deputowanych w najbliższej sesyi.

Praga 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu kolegium miejskiego rozstrzygnięto prośbę komitetu budowy pomnika Hussa, domagającą się, żeby pomnik stanął na rynku staromiejskim, przeciwko czemu zaprotestowały liczne stowarzyszenia katolickie. Mimo to rozstrzygnięto sprawę w myśl tej prośby 45 głosami przeciwko 39 wśród oklasków silnie obsadzonych galeryi. Staroczesi głosowali za pierwotnem postanowieniem kolegium, według którego pomnik miał stanąć na placu betleemskim. Podczas posiedzenia zgromadziło się przed ratuszem mnóstwo publiczności, którą jednak rozprószyła policya.

Roterdam 17 stycznia. Esterhazy otrzymał depeszę prokuratora Cabanes, w której zapewniono mu bezpieczny powrót do Francyi. Esterhazy odpowiedział prokuratorowi, że stawi się przed trybunałem kasacyjnym.

Wiedeń 17 stycznia. Według doniesień dzienników, odbyło się w Libercu zgromadzenie burmistrzów, naczelników gmin i mężów zaufania powiatu liberzeckiego, które oświadczyło się za najostrzejszą obstrukcyą dopóty, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione i nie nastąpi zmiana systemu rządowego. Uchwalono również wytrwać w zaniechaniu czynności poruczonego zakresu działania.

Budapeszt 17 stycznia. Na odbytej wczoraj pod przewodnictwem Cesarza radzie koronnej nastąpiło porozumienie co do podstaw, na których oprzeć się mają dalsze rokowania rządu ze stronnictwami. Podstawy te zakomunikuje rząd jutro popołudniu opozycyi za pośrednictwem tych posłów, którzy przedłożyli już swoje punktacye kompromisowe.

Paryż 17 stycznia. Ernest Daudet omawia w *Gaulois* stosunek Niemiec do Francyi; stwierdza, że myśl sojuszu między Niemcami a Francyą znajduje coraz więcej zwolenników. Daudet opowiada, że niedawno pewien członek rządu francuskiego na zapytanie zagranicznego męża stanu, o ewentualny sojusz z Niemcami, odpowiedział: „Między Niemcami a Francyą skończył się okres polityki gniewów i złego humoru; wszędzie, gdzie to może być z pożytkiem dla Francyi, możemy pójść ręka w rękę z Niemcami, co też ja czynię i co głośno mówię. Natomiast inaczej rzecz się ma z faktycznym sojuszem; aby zawrzeć ten sojusz, muszą być spełnione warunki, o których nie chcę mówić". Daudet dodaje, że Rosya podjęła się misyi zapytania się w Berlinie, jak się tam zapatrują na ewentualne zbliżenie się Niemiec do Francyi.

Wiedeń 17 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Salma główna wygrana 40 000 zł. padła na Nr. 51.764, 4 000 zł. na Nr. 38.954, 2 000 zł. na Nr. 90 882.

Przy ciągnieniu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 150 000 franków padła na Seryę 9 021 Nr. 26. Po 500 franków wygrały: Serya 6 006 Nr. 49 i Serya 6,189 Nr. 80.

Wiedeń 17 stycznia. Pomiędzy interpelacyami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu, znajduje się interpelacya p. Funkego w sprawie prowokowania niemieckich studentów w Pradze przez Czechów. Interpelanci twierdzą, że to się dzieje z planem i przez jakąś organizacyę, która sobie widocznie postawiła za zadanie uczynić Niemcom w Pradze pobyt niemożliwym i przeszkodzić w uczęszczaniu na uniwersytet praski.

Praga 17 stycznia. Student czeski Linhard umarł w szpitalu dziś w nocy.

Wiedeń 17 stycznia. (Rada państwa). Prezydent Fuchs otworzył dzisiejsze posiedzenie o godz. 11 min. 20 i poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Falkenhaynowi. Podniósł więc zasługi jego i niezachwiane przekonania, którym on zawsze pozostał wierny. (Żywe oklaski na prawicy). Przed wygłoszeniem tego wspomnienia stronnictwa niemiecko-ludowe i postępowe opuściły salę i powróciły dopiero gdy prezydent przestał mówić. Powracających prawica powitała okrzykami „Pfuj!"

Nastąpiło czytanie nadesłanych do prezydyum pism. Prezydent ministrów zawiadamia Izbę o zniesieniu stanu wyjątkowego w ostatnich ośmiu powiatach galicyjskich, a minister sprawiedliwości o przywróceniu działalności sądów przysięgłych. Nadto prezydent ministrów zawiadamia o rozporządzeniach cesarskich w sprawie prowizoryum budżetowego i ugodowego co do rozdziału zapomóg dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi. — Poseł F u n k e i tow. wnieśli oskarżenie ministerstwa z powodu właśnie owych prowizoryów, upatrując w nich naruszenie konstytucyi.

P. K a i s e r zażądał imiennego głosowania nad wnioskiem, aby petycye, pochodzące z czeskich okręgów wyborczych wciągnąć do protokołu stenograficznego (Śmiechy na prawicy). Wniosek o imienne głosowanie został dostatecznie poparty przez niemieckich postępowców, narodowców i grupę Schoenerera. Poseł W o l f woła: obejdziemy się bez socyalistów i luegerczyków!

Wiedeń 17 stycznia. Wniosek Kaisera przyjęto 182 głosami przeciw jednemu. Następnie poseł B o e h e i m wniósł o imienne głosowanie nad wnioskiem o wciągnięcie do protokołu petycyi w sprawie domokrążstwa (szydercze okrzyki i okiaski na prawicy). Wniosek został dostatecznie poparty i zaczęło się wywoływanie nazwisk. Ostatecznie wniosek ten przyjęto 135 głosami.

L e m i s c h protestował, że przy głosowaniu opuszczono nazwisko posła Grobelskiego i zażądał imiennego nad tem głosowania. Prezydent odpowiedział, że poseł Grobelski złożył mandat, wniosek więc posła Lemischa jest bezprzedmiotowy. Teraz o godzinie 12 odbywa się głosowanie nad wciągnięciem innej petycyi do protokołu, na wniosek p. K a i s e r a.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 stycznia. Zofia Romańska z Uladówki. Jan Messchaert z Holandyi. Dr. Schenker z Wiednia. August Gorayski z Moderówki. Kamil Łoziński z Lipowic. Olga Tarnawska z Suczawy. Ad. Zołotnicki z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 stycznia. K. Sochaniewicz z Tarnopola. K. Lustig z Wiednia. Br. A. Horoch z Winniczki. J. Stankiewicz z Wolicy. E. Eisinger z Pesztu. M. Wasilewska z Siemuszowa. A. Langner z Josefstadtu. O. Sala z Wysocka. W. Stanek z Konstantynopola.

NADESŁANE
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 stycznia. (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 299.00 do 302.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259.— do 262.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.
Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70. Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.20 do 97.90. 4 proc. los. w 56 lat 95.00 do 95.70.
Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 101.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95.20.
Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Berlin 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169.50. Spirytus 39.80.

Paryż 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101.57. Mąka na miesiąc bieżący 45.65.

Wiedeń 16 stycznia. Spirytus 70.70—70.90. Tendencya spokojna. — Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12.05—12.10. Tendencya słaba.

Frankfurt 16 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225.40; kolej państwowa 154.40; alpiny 198.70.

Wiedeń 17 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9.41—9.42; żyto na wiosnę 8.10—8.12; kukurudza na maj-czerwiec 5.16—5.18; owies na marzec 6.09—6.10; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 36—37. Tendencya spokojna. Pochmurno.

Budapeszt 17 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9.46—9.47, na kwiecień 9.32—9.34; żyto na marzec 7.91—7.92; kukurudza na maj-czerwiec 4.85—4.86; owies na wiosnę 5.76—5.78; rzepak na styczeń 2.10—2.20. Popyt na pszenicę prawie żaden. Tendencya słaba, deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	8·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	8·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
8·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·40	Z Janowa
	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Rzeszowa) Chyrowa
	10·35	Z Ickan, z Suczawy
	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1·01	Z Janowa
1·30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Ickan. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kosowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy), Podwysokiego
	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
	8·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzeża, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45		Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Zaborsza, Pesztu przez Przemyśl
9·29		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	8·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	8·30	Do Ławocznego Munkacsa, Pesztu, Borysławia.
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
6·35		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowo, Nadbrzeża
	8·45	Do Janowa
	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróża przez Tarnów
	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kosowy, Grzymałowa z dworca głównego
	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kosowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10·55	Do Ickan, Berh., Radowica, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
3·40		Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
	5·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4·55	Do Jarosławia Sambora
	5·30	Do Ickan, Radowiec
	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·3[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

8)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Niedziela, 1 lipca.

Powracaliśmy dzisiaj pieszo z kościoła ścieżką wijącą się wśród pagórków i zarośli. Jak to jednak człowiek przywiązuje się do ziemi! Na myśl bowiem, że niezadługo może opuszczę te włości, uznające we mnie częściowo panią, pobladły nieco różowe barwy moich rojeń, a mały dworek i amfora straciły na uroku.

Pan de La Plantière kroczył za mną, rzucając gromy na księdza i na usłyszane dziś kazanie. Jest to takie przyczynek do charakterystyki kochanego kuzynka. Zawsze ma coś księżom do przyganienia, jakby takie wylewy złego humoru potrzebne mu były do zdrowia. Jest dobrym katolikiem, a przynajmniej ma taką opinię i nie opuszcza nigdy nabożeństwa; nie jest to jednak prawdziwa pobożność, będąca potrzebą ducha, zaledwie bowiem powróci do domu, wynagradza sobie uczynioną ofiarę w ten sposób, że nicuje każde zdania proboszcza.

— Czy wiesz Helenko, że w dzisiejszem kazaniu naliczyłem dziesięć błędów.

— Być może, ale zdaje mi się, że nam chodzić powinno o treść, a nie o formę. Mniej lub więcej poprawny język jest rzeczą podrzędnej wagi wobec wzniosłych słów nauki, nawołujących nas do spełniania obowiązków.

— Ja jestem innego zdania. A zresztą jak można mówić tak długo i rozwlekle! To wszystko można było wyrazić o wiele zwięźlej i w sposób wykwintniejszy.

— Odejmij, kuzynku, zewnętrzną łupinkę, a znajdziesz w środku zdrowe i posilne ziarno.

— Posilne ziarno... Ja widzę tylko szorstką powłokę, która razi mnie niesłychanie.

Ha, trudno! Kuzynek należy istotnie do rzędu ludzi, widzących tylko zewnętrzną postać rzeczy; wzrokiem swym nie przebije on nigdy grubych murów i nie znajdzie ukrytych tam skarbów.

Przy śniadaniu rzucał na mnie od czasu do czasu zakłopotane spojrzenie, jakby sam nie wiedział jeszcze, czy się ma gniewać, czy cieszyć.

Właściwie powinien być rad, bo oddawna przecież myślał o tem, aby mnie wydać za mąż. Z drugiej jednak strony widzi, że moje szalone w jego przekonaniu marzenia staną się prawdopodobnie rzeczywistością, że wygłaszane przez niego zasady doznały sromotnej porażki, w głębi duszy więc strapiony jest srodze.

Marzyłam zawsze o paladynie i będę go miała. Powiedziałam sobie z góry, że małżeństwo moje musi poprzedzić jakaś bardzo romantyczna przygoda, a i to się sprawdziło, bo czyż można wyobrazić sobie w tych czasach coś bardziej romantycznego niż to, co mnie spotkało.

— Małżeństwo twoje — rzekł uszczypliwie pan de La Plantière — mieć będzie tę dobrą stronę, że chcąc nie chcąc rozstaniesz się nareszcie z twym gołębnikiem, w którym ci zawsze Bóg wie co przychodzi do głowy.

Jaka naiwność sądu! Prawda, że cisza mego gołębnika usposabiała mnie niekiedy do śmiałych marzeń, o ileż chyżej jednak myśli moje biedą będą, gdy bohaterem ich stanie się osoba mojego już wtedy Perseusza! Małżeństwo z takim człowiekiem nie skrępuje niezawodnie lotów mojej wyobraźni.

Uśmiech mój zniecierpliwił kuzynka, oblókł bowiem oblicze swoje w surową powagę i jak Kassandra rzucił mi te prorocze słowa:

— Śmiej się, śmiej, ale ciekawy jestem, czy wesoły humor nie odstąpi cię nigdy, gdy zasiądziesz na straży ogniska domowego.

Zdawało mu się widocznie, że słowami swemi przerazi Joannę de Blois, jakby nawet skromne ognisko domowe nie mogło rzucać złocistych odblasków. Wszystko jest w naszych rękach, od naszej też tylko woli i umiejętności zależy pokierowanie tak życiem, aby nie grzęzło w poziomej pospolitości.

XV.

2 lipca.

Dzisiaj mieliśmy piękny dzień słoneczny. Wieżyczka połyskiwała wesoło w promieniach słońca; a chorągiewka spowita w festony wina dzikiego, doskonale stawiała czoło dość silnemu wiatrowi północnemu, który usiłował napróżno złamać jej upór. Nawet wobec gwałtownych powiewów tkwiła nieruchomo na jednem miejscu.

„Gardzę tobą — zdawała się mówić. — Cóż z tego, że kazano mi być chorągiewką, kiedy ja nie chcę nią być i nie będę nigdy".

Jest bliskie podobieństwo między moim charakterem a upodobaniami i zwyczajami mojej chorągiewki, to też dziś rano, gdy weszłam do ogrodu w wielkim kapeluszu słomkowym, który uciekał mi nieustannie z głowy, jakby protestując również przeciwko swemu przeznaczeniu, zwróciłam się do chorągiewki z czułą przemową. Małego urywku tej oracyi wysłuchać też musiał mój opiekun z wyrazem tajonego cierpienia.

...Bądź zawsze tylko sobą, droga chorągiewko, a kochać cię będę; bądź niezależną, postępuj zawsze wbrew rozkazom, a w ten sposób niech uczony mąż, mający dziś przybyć, dowie się odrazu, że my tutaj nienawidzimy narzuconego konwencyonalnemi formami despotyzmu i że jak najsilniej go zwalczamy.

Z tem wszystkiem muszę wyznać, że serce biło mi trochę żywiej, gdy zbliżała się pora, w której miał przybyć do nas człowiek z okresu dyluwialnego. Czy mu się spodobam? jak się zachować, aby zrobić na nim korzystne wrażenie?

Zjawił się o godzinie drugiej po południu. Wysoki, chudy, twarz sympatyczna, długie siwiejące już włosy, ubranie dość zaniedbane zgodnie z tradycyą uniwersytecką. Oczy patrzą z po za okularów dziwnie żywo i ciekawie, jakby nie należały do człowieka, którego specyalnością jest tylko przypatrywanie się szkieletom plezyozaurów.

Z ujmującą swobodą podał rękę mojemu opiekunowi i mierzył go przez chwilkę badawczym wzrokiem, jakby miał przed sobą odkryty świeżo okaz nowego zwierzęcia.

Następnie zbliżył się do mnie i po kilku sekundach milczenia, zawołał obcesowo:

„Zachwycająca!"

Równie pochlebnego o sobie sądu nie spodziewałam się wcale, był on dla mnie samej zupełną nowością, nie dziw też, że odjął mi na razie mowę i nie pozwolił zdobyć się na odpowiedź.

Pomimo dalekiego od wszelkiej etykiety zachowania się gościa naszego, odbijającego mocno od sztywności mojego opiekuna, pan de La Plantière nie okazał jakoś po sobie zgorszenia, jakkolwiek ten potomek człowieka, który walczył w obronie zasad równości, występuje zawsze surowo przeciwko wszelkiej poufałości w stosunkach towarzyskich.

Zdaje się jednak, że okrzyk pana Hanvecа zgnębił go ostatecznie, odchrząknął bowiem i rzekł grobowym głosem:

— Niezmiernie mi przyjemnie powitać szanownego pana u nas. Racz pan zająć miejsce.

Człowiek, żyjący myślą na kilka, a może kilkanaście tysięcy lat przed potopem, radzi sobie doskonale z wymaganiami dobrego tonu i form towarzyskich. Nie odpowiadając bowiem kuzynkowi, usiadł przy mnie, przypatrzył mi się znów bardzo uważnie i zaczął z lekką emfazą w głosie:

— Dawno nie zdarzyło mi się widzieć twarzy tak sympatycznej, tak jasnego pogodnego jak lazur wyrazu oczu! Dasz pan ją synowi mojemu? — dodał, odwracając się do pana de La Plantière.

Na tak postawione pytanie opiekun stropił się do reszty. Szukał widocznie, lecz nie zdołał znaleźć odpowiedniego słowa, co zresztą było zbyteczne, gdyż profesor, nie czekając na odpowiedź, zaczął w następujący sposób rozwijać swe teorye:

— Niech to pani nie dziwi, że przypatruję ci się tak uważnie, ale czy jest coś równie ciekawego i ponęcającego, jak studyowanie kobiet? Kobieta, to odwieczna zagadka, to Sfinks o tajemniczem zawsze obliczu. Nieraz zdaje się nam, że już znaleźliśmy czarodziejską formułę zaklęcia, ale radość nasza trwa krótko, tryumf był przedwczesny... I stoimy znów bezradni, dręczeni tęsknotą i niepokojem... I szanowny pan zapewne nieraz tego doświadczył? — dodał, odwracając się do kuzynka.

— Nie zajmowałem się nigdy tego rodzaju zagadnieniami — odparł sucho pan de La Plantière. — Mojem zdaniem zresztą — ciągnął dalej, rzucając na mnie z ukosa spojrzenie — kobietom przydałby się nieraz mocny strumień zimnej wody, jako skuteczny środek na rozbujałą wyobraźnię i egzaltacyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.